

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 40 ● 6 X 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- GDZIE MAJĄ MIESZKAĆ pedagodzy z Hruszowic
- W JAKIM CIELE MŁODY DUCH? NIK o zdrowiu uczniów
- PRZED WYBORAMI DO SEJMU w okręgu nr 74
- NIE TYLKO O USTAWIE na naradzie prezesów
- OD ÓSMEJ DO PIĘTNASTEJ czas pracy inspektora

DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW OŚWIATY

POPIERAJMY NASZYCH KANDYDATÓW

Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu zwraca się z apelem do wszystkich pracowników oświaty i wychowania, a zwłaszcza do członków ZNP o udzielenie pełnego poparcia wszystkim nauczycielom, kandydującym na posłów do Sejmu PRL. Rozwiązywanie licznych i trudnych problemów wymaga reprezentowania interesów polskiej oświaty również przez silną, znaczącą grupę posłów — nauczycieli, zaangażowanych społecznie, oddanych sprawom naszego szkolnictwa.

Popierajmy naszych kandydatów przez aktywne uczestnictwo w zebraniach przedwyborczych, a także w naszych codziennych kontaktach z młodzieżą oraz z przedstawicielami wszystkich lokalnych środowisk społecznych.

Ukoronowaniem naszych Inicjatyw niech będzie czynny udział Koleżanek i Kolegów w wyborach do Sejmu PRL.

Za Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu
MIROSLAW OSTROWSKI

ŁÓDZKA ELEKTRYCZNA

ZENOBIJA MILLER

W CZEPKU URODZONA?

Kierownik laboratorium
Adam Rzaśta ze swoimi
uczniami



Zespół Szkół Elektrycznych im. Franka Zubrzyckiego należy do tych placówek kształcenia zawodowego w Łodzi, które robią reformę oświaty na dole. Jedne metody doskonałe, innych poszukują — w miejscu nie stoją. W wykazach nagrodzonych środków dydaktycznych i rozwiązań technicznych będących projektami racjonalizatorskimi adres placówki nazwanej imieniem „Małego Franka” jest wymieniany wielokrotnie. Nie są to wprawdzie rekordy, bo inne mają konta zasobniejsze. Jednak nie te sprawy przywiodły mnie na ulicę M. Fornalskiej.

Czwartek 5 września. Kolejny dzień normalnej pracy. Plan zajęć ustalony, zadania przydzielane, pracownicy i gabinety demonstrują dopiętą gotowość dydaktyczną. Jedno tylko pomieszczenie dla koła zainteresowań wabi świeżym zapachem farb. W nim grupa starszych uczniów uwija się

przy malowaniu ścian i okna. Na głowach fikuśne czapeczki z gazet, buzie opalone i roześmiane. Dowcipne riposty. Szkoła — wyprzedza pytanie dyrektor Stefan Brzeziński — wykonuje wiele prostych prac we własnym zakresie. I zaraz dodaje — również wszystkie fachowe ze swej specjalności.

Z tą swoją specjalnością wychodzi także na zewnątrz, i nie tylko poprzez praktyki zawodowe w łódzkich zakładach pracy. Na przykład egzamin z przygotowania zawodowego uczniowie zdawali, urządzając sale audiowizualne, m. in. dla Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Femina”, dla NOT i kilku szkół podstawowych. W ogóle około 30 proc. prac stanowią urządzenia i aparaty dla użytkowników z najbliższego środowiska, a 70 proc. to środki dydaktyczne na potrzeby własne i innych szkół.

Wytwory talentów nauczycielskich i uczniowskich, wytwory mozolnej pracy

średniaków (jeszcze mozolniejsze jest zdobywanie potrzebnych materiałów) stanowią znaczną część wyposażenia klas-pracowni i pracowni. Wśród wielu innych poczesne miejsce zajmuje kilkanaście uznanych za pomysły racjonalizatorskie, jak zasilacz do prac galwanicznych, automat ciemniowy, wzmacniacz akustyczny...

Na półkach podręcznych bibliotek pyszną się ładną twardą oprawą prace dyplomowe uczniów. Ich treść — uzyskuje informację — wzbogaca odpowiednie działy programu o praktyczne zastosowania tematów. Zawarty w nich wysiłek młodzieży kończącej naukę w technikum służy rozbudzeniu zainteresowań następnych roczników, podpowiada nowe pomysły, nowe rozwiązania.

Nawet pobieżny ogląd pomieszczeń dydaktycznych nie pozostawia wątpliwości,

że tu dostatek miejsca i porządek. Przede wszystkim dostatek pedagogicznej wyobraźni. I nic dziwnego. Wszyscy jak jeden mąż w liczbie 35 pełnozatrudnionych legitymują się dyplomami studiów na poziomie magisterskim i niezakompleksiałą ambicją w staraniach o awans poziomy. Dwunastu sięgnęło po stopnie specjalizacji zawodowej, w większości po kilkukultenim terminowaniu w sprawnie działającym w łódzkiej oświacie zawodowej Nauczycielskim Zespole Postępu Pedagogicznego; trzech jest w trakcie wspinaczki, czyli ma za sobą zdany egzamin praktyczny. O dwu wiem na pewno, że są zapalonymi racjonalizatorami — ich nazwiska figurują przy wielu pomysłach — i że swoją pasją za-



...Wojna w swej istocie oznacza to, iż syn jednej matki zabija syna drugiej matki".

ŚWIAT DLA WSZYSTKICH BEZPIECZNY

Wystąpienie premiera rządu PRL — generała armii Wojciecha Jaruzelskiego na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ — spotkało się z ogromnym zainteresowaniem na całym świecie. Jak podkreślają zgodnie sprawozdawcy, mówca wyraził w nim swoje i narodu polskiego zaniepokojenie aktualną sytuacją międzynarodową, jak również wniosł szereg propozycji, które — gdyby zostały zrealizowane — mogłyby wpłynąć przede wszystkim na odprężenie w świecie, stabilizację w stosunkach między państwami, zmniejszenie wydatków na zbrojenia. Polska zaproponowała światu: sporządzenie

studium o następstwach militarystyki przestrzeni kosmicznej, przyjęcie zasady swobodnego przepływu doświadczeń, licencji i technologii służących ochronie środowiska naturalnego oraz utworzenie międzynarodowego centrum badania długu i rozwoju, którego spotkanie organizacyjne mogłoby się odbyć w Krakowie.

Sprawozdawcy światowi podkreślają również głęboko humanitarną wymowę wystąpienia premiera W. Jaruzelskiego. Powszechnie przytacza się następujące zdania z przemówienia: to — zacerpnięte przez premiera z listu starej kobiety, iż: „wojna w swojej istocie oznacza to, że syn jednej matki zabija syna drugiej matki, oraz to, że w Polsce do dziś nie zabliźniły się jeszcze rany po drugiej wojnie światowej”. „Sam urzęduję w gmachu — cytuję się słowa premiera — w którego podziemiach hitlerowcy spalili zwłoki blisko trzech tysięcy rozstrzelanych mieszkańców naszej stolicy...”

Premier W. Jaruzelski zapoznał też świat z aktualną sytuacją w kraju. Powiedział: „Nie zabiegamy o pochwały. Nie zamierzamy obciążać nikogo odpowiedzialnością za swe błędy. Nie ukrywamy trudności, ani przed własną, ani przed międzynarodową społecznością. Ale odrzucamy instrumentalne traktowanie Polski, jątrzące kampanie propagandowe, wszelkie formy ingerencji w sprawy naszego kraju jako praktyki sprzecznej z Kartą Narodów Zjednoczonych, uwłaczające godności naszego kraju”.

Jestem przekonany, że treść wystąpienia naszego premiera, I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR — generała armii — Wojciecha Jaruzelskiego będzie tematem do wymiany poglądów na niejednej lekcji, a także na zebraniach rad pedagogicznych i szkolnych organizacji partyjnych.

Fot. CAF

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● SESJA POŚWIECONA KSZTAŁCENIU SPECJALNEMU

Zarząd Główny ZNP, wraz z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, zorganizował 23-24 września br. uroczystą sesję na temat: „70 lat społecznej służby dziecku niepełnosprawnemu, 40 lat kształcenia specjalnego w PRL”. Wygłoszono następujące referaty: „60 lat społecznej służby dziecku niepełnosprawnemu” — doc. dr hab. K. Kirejczyk; „Stan i problemy rozwoju systemu kształcenia specjalnego” — mgr L. Gomółka; „Problemy społecznego działania ZNP w kształceniu specjalnym” — mgr T. Szymczak; „Nauczyciel szkoły specjalnej” — dr hab. U. Eckert; „Nowe tendencje w pedagogice specjalnej” — prof. dr A. Hulek; „Kierunki kształtowania treści kształcenia w programach szkół specjalnych” — doc. dr hab. J. Stawowy; „Wojnarowska oraz „Potrzeby dziecka niepełnosprawnego” — prof. dr T. Galkowski. Uczestnicy sesji uchwalili apel do nauczycieli i wychowawców oraz sojuszników polskiej oświaty. W obradach wzięli udział m. in.: wiceminister oświaty i wychowania — Wiesława Król oraz wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

W czasie sesji wręczono 6 Medali KEN, 16 specjalnych nagród ministra oświaty i wychowania, 26 Złotych Odznak ZNP oraz 9 Medali im. Jordana.

● SZKOLENIE DZIAŁACZY ZNP

We Wrocławiu odbyło się od 23 do 27 września br. szkolenie działaczy ZNP z województw: jeleniogórskiego, legnickiego i wrocławskiego. Z jego uczestnikami spotkał się wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski; wymieniali poglądy na temat warunków pracy i życia pracowników oświaty oraz funkcjonowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

● DYSKUSJA O INTELIGENCJI WIEJSKIEJ

Z inicjatywy Wydziału Rolnego KC PZPR odbyła się 26 września br. (z udziałem przedstawicieli pras wiejskiej, organizacji i administracji rolnej, ZMW, Federacji Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa) dyskusja o problemach inteligencji wiejskiej. W czasie wymiany poglądów zwrócono szczególną uwagę na sytuację społeczno-zawodową tej części pracowników wsi, która powinna odgrywać rolę wiodącą. Podkreślono jednocześnie, że najbardziej palącym problemem do rozwiązania jest budownictwo mieszkaniowe.

● MATURZYŚCI 85

W Stołecznym Domu Kultury Nauczycieli odbyło się 26 września br. zakończenie konkursu „Życia Warszawy”: „Maturzyści 85”. Wiceminister oświaty i wychowania, gen. dyw. Jan Czapla wręczył trzem głównym laureatom nagrody. Podobne nagrody otrzymali nauczyciele laureatów. Również Związek Nauczycielstwa Polskiego uhonorował pedagogów swoimi nagrodami, które wręczył w czasie uroczystości wiceprezes ZG — Jan Zaciura. Nagrody ZG ZNP otrzymali: mgr Irena Drożdżik z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego w Kełcach, mgr Krystyna Korbut-Płocka z Technikum Mechanicznego Zespołu Szkół Technicznych im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Andrychowie; mgr Eugenia Blaszczak z Liceum Ogólnokształcącego im. Hanki Sawickiej w Rybniku.

● W KRKFIT ZG ZNP

28. i 29. września br. odbyło się w Jędrzejowie, woj. kieleckie posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP. Dokonano oceny działalności Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach w zakresie sportu i turystyki, a także sytuację nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach kieleckich. Oceniono też realizację planu współpracy z LWP w zakresie imprez organizowanych w 1985 roku. Odbyło się również spotkanie z aktywem związkowym z gminy i miasta Jędrzejów oraz imprezy sportowe: turniej piłki siatkowej i mecz szachowy reprezentacji ZNP i LWP. Turniej piłki siatkowej wygrała reprezentacja ZNP Skarżysko-Kamienna przed Kielcami, Jędrzejowem i Włoszczową. Mecz szachowy wygrała reprezentacja ZNP — Jędrzejów.

Ustawa o związkach zawodowych • Dzień Edukacji i obchody 80-lecia ZNP • Odznaczenia za tajne nauczanie • Przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą • Kto do sanatorium • Składki wciąż problemem

Z NARADY PREZESÓW OKRĘGÓW

NA DZIŚ I NA JUTRO

Leitmotiwem pierwszego po wakacjach spotkania prezesów zarządów okręgów ZNP stały się zmiany w ustawie o związkach zawodowych oraz obchody Dnia Edukacji Narodowej w kontekście jubileuszu 80-lecia Związku.

Postulaty środowiska związkowego wobec ustawy z października 1982 r. dotyczyły rozszerzenia uprawnień związków zawodowych i umocnienia pozycji prawnej działaczy pochodzących z wyboru. I oto 24 lipca 1985 r. ustawa o związkach zawodowych została znówelizowana. Dodajmy, że do tej pory nie ukazał się jednolity tekst nowej ustawy, zaś zmiany opublikowane zostały w nr 35 Dziennika Ustaw z 10 sierpnia.

Omawiając je, sekretarz ZG, Zbigniew Cierpka zwrócił uwagę na fakt, że zgodnie z ustawą, skończył się już etap konsultowania ze związkami zawodowymi spraw i dokumentów, a obecnie rozpoczyna się etap ich uzgadniania. A to ogromna różnica. Obecnie bowiem kierownictwa zakładów pracy są zobligowane — ustawowo — do uzgadniania z zakładowymi organizacjami związkowymi takich spraw jak: regulamin nagród, premiowanie, sposób gospodarowania funduszem mieszkaniowym itd. Organizacje zakładowe, zgodnie z zapisem tej ustawy, wypowiadają się w sprawach wszystkich pracowników zakładu, a nie tylko swoich członków. Wprowadzono również postulatową ochronę działacza związkowego w czasie trwania mandatu i w okresie jednego roku po jego ustaniu.

Dla naszego Związku istotny jest zapis znówelizowanej ustawy mówiący o prawie do prowadzenia własnej działalności gospodarczej, badawczej oraz leczniczej i sanatoryjnej. W tym ostatnim przypadku wobec licznych zakusów na bazę sanatoryjną ZNP.

Związki zawodowe uzyskały również możliwość nadzoru nad Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. W radach nadzorczych ZUS ustawowe trzy piąte miejsc przeznaczone dla przedstawicieli związków.

Znówelizowana ustawa daje więc związkom szersze uprawnienia. Stopień ich wykorzystania zależy w dużej mierze od samych związkowców. Jednakże zobowiązane do przestrzegania przepisów ustawy są obie strony — związkowa i administracja państwowa. A wiemy jak to w różnych środowiskach do tej pory wyglądało. W oświatowym dość trudno było nie liczącego się z ogniwami Związku inspektora zmusić np. do konsultowania pewnych decyzji. Często więc życie szło dalekim traktem od zawartego między ZG ZNP a ministrem oświaty i wychowania porozumienia. Nie sposób zlekceważyć wątpliwości jednego z prezesów okręgu, co do praktycznej możliwości wyegzekwowania uprawnień związkowych i ukarania tej drugiej strony za nieprzestrzeganie ustawy.

DZIEŃ EDUKACJI

Nicja przewodnia tegorocznego Dnia Edukacji Narodowej — powiedział prezes Kazimierz Piłat — powinny stać się obchody 80-lecia ZNP.

Większość ogniw już przesłała od dawna żywe jubileuszem swej organizacji. Świadczą o tym stałe meldunki o licznych poświęconych 80-leciu ZNP, imprezach.

Podczas październikowych uroczystości wielu działaczom związkowym wręczone zostaną, przyznane na wniosek ZG ZNP, odznaczenia państwowe. Będzie ich 240. Nie wszystkie jednak wnioski z zarządów okręgów mogły być uwzględnione. Przede wszystkim dlatego, że niektóre były bardzo słabo umotywowane. Ale także dlatego, że przekroczony został limit wyznaczony dla poszczególnych okręgów oraz ze względów formalnych (np. zbyt krótkiego okresu wyczekiwania między jednym odznaczeniem a drugim itd.) Prezydium Komisji Odznaczeniowej nie uwzględniło 38 takich wniosków.

Po raz pierwszy w dziejach Związku zostanie wręczonych 4200 odznak ZNP za tajne nauczanie.

Prezes Kazimierz Piłat zwrócił się do przedstawicieli okręgów o jak najszybsze przesłanie do Zarządu Głównego wszelkich ciekawych wydawnictw, plakatów, znaczków i proporczyków przygotowanych z okazji 80-lecia. Planowane jest bowiem zorganizowanie ich ekspozycji.

Tyle na dziś.

A CO PRZED NAMI?

To, co po uroczystościach jubileuszowych, które zamknięte zostaną posiedzeniem Zarządu Głównego ZNP 21 października, zapowiada się równie pracowicie. Jeszcze w tym roku odbędzie się plenum KC PZPR poświęcone problemom edukacji narodowej. Niedługo opublikowane zostaną tezy. Powinniśmy wykorzystać tę okazję — mówił K. Piłat — by przedstawić własne opracowania i wnioski. Jest to niezmiernie ważne zadanie dla wszystkich ogniw Związku.

Czas również powoli zacząć się przygotować do kolejnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZNP. W roku przyszłym mija pełna 3-letnia kadencja władz Związku. Poprzednie dwie trwały po około pół roku. Chociaż podstawowym dokumentem kampanii sprawozdawczo-wyborczej jest statut, przygotowany zostanie dla jej usprawnienia materiał pomocniczy, dotyczący kwestii wyborów. Wątpliwości budzi bowiem ustalenie liczby kadencji, które upłynęły od 1980 r.

Powstało pytanie — mówił prezes K. Piłat — jak należy traktować funkcje pełnione przez osoby wybrane do zarządów w latach 1980 i 1981. W niektórych ogniwach terenowych w tym okresie wyborów zarządów dokonywano dwu — a nieraz i trzykrotnie, zaś Zarząd Główny ZNP wybierano dwukrotnie każdorazowo na pół roku. Prezydium ZG zaproponowało, by tych krótkich kadencji nie traktować jako pełne, w rozumieniu art. 25 pkt 1 Statutu ZNP. Pierwszą pełną kadencją powinna być więc dopiero ta, która minie w roku przyszłym. Ostatecznie na ten temat wypowie się plenum ZG ZNP.

Podstawowym zadaniem dla Związku w tym okresie będzie nasilenie pracy z ogniwami. Ważna kwestia jest wciąż liczebność organizacji, zwłaszcza tam, gdzie nie osiągnięto jeszcze 50 proc. przynależności. Najniższy wskaźnik ma nadal Warszawa (39,4 proc.), następnie Wrocław, Kraków, Gdańsk, Elbląg, Wałbrzych, Łódź, Legnica, Jelenia Góra, Rzeszów, Tarnów i Przemyśl. Na spotkaniu przypomniano, że przynależność członków w tych okręgach zależy także od preżności działania istniejących już ogniw. Niestety, wiele z nich cechuje marazm, całkowity brak jakiegokolwiek inicjatywy, oczekiwanie na to, co spłynie z góry. A tym się ludzi nie przyciągnie. Jak rozruszać te martwe ognie? To zadanie dla okręgów.

Kolejną bardzo ważną sprawą to szkolenie związkowe. W naszej organizacji — mówił prezes Piłat — działa 15 tys. ogniw związkowych i około 80 tys. członków zarządów. Często są to ludzie, którzy z tego typu działalności stykają się po raz pierwszy. Im szkolenie jest niezbędne. Tymczasem, jak wynika z sondażu ZG,

nie wszystkie zarządy okręgów szkół swoich prezesów oddziałów na kursach lub naradach.

Celem szkoleń organizowanych na szczeblu centralnym jest przygotowanie wykładowców dla potrzeb zarządów okręgów, by tam mogli przekazać zdobytą wiedzę. Tymczasem z frekwencją na nich nie jest najlepiej. W tym roku straty spowodowane li tylko nieobecnością ponad setki osób na wakacyjnych kursach wyniosły ponad pół miliona. Pytanie — kto za to zapłaci — przestanie być retoryczne, gdy w przyszłości kosztami obciążone zostaną zarządy ogniw, które lekcewały sprawę.

FINANSE

Związkowi w dużej mierze zależą od składek członkowskich. Tymczasem ciągle wpływa znacznie poniżej ustalonego statutowo i procentu od wynagrodzeń. Do dziś nie ma sprawozdań finansowych z kilkunastu okręgów — sygnalizował wiceprezes ZG, Michał Langowski. Chcąc podwyższyć zasiłki statutowe — zbyt niskie jak na dzisiejsze potrzeby — ZG musi znać stan wszystkich kont.

Apel o baczniejsze przyjrzenie się sprawom finansowym spotkał się wśród niektórych prezesów okręgów z protestem przeciwko obciążeniu ich jeszcze tym jednym dodatkowym zadaniem. Trochę to dziwne, bo przecież w okręgu nie pracuje sam prezes, ma on zastępców, sekretarza, więc nie musi brać wszystkiego na siebie. Problem ten w różnych okręgach rozwiązywany jest różnie. Tam gdzie zupełnie nie można sobie poradzić z kontrolą finansową oddziałów, warto zaangażować na umowę — zlecenie specjalistę księgowego placac mu za wykonaną pracę.

Kolega Michał Langowski mówił również o sytuacji panującej w naszych sanatoriach. Nie może być tak, że do sanatoriów przyjeżdżają ludzie niezgodnie z kwalifikacją lekarską. Warto więc przywrócić się, kto ich tam kieruje, kto zasiada w komisiach kwalifikacyjnych. W sanatoriach ZNP członkowie Związku stanowią około 40 procent ogółu kuracjuszy. Wywołuje to w wielu środowiskach komentarze, co do potrzeby przynależności do organizacji, skoro większość korzystających z jej majątku — do niej nie należy. Dlatego wprowadzona zostaje zasada, że wszystkie wnioski o sanatoria muszą przejść przez ognia związkowe. Innej drogi do wyłapania nieprawidłowości w przydziale miejsc nie ma.

Do prezesów okręgów skierowany został apel, by każdy na swym terenie bacznie przyjrzał się obiektom oświatowym typu: internaty, prewentyoria, domy czasowy dziecięcy, które w czasie wakacji szkolnych można byłoby wykreślić na bazę czasową dla pracowników oświaty. W tej chwili bowiem są one wynajmowane często innym resortom.

Mówiąc o sprawach socjalnych, kolega M. Langowski wspominał, o przygotowanym już ministerialnym raporcie o stanie zdrowia nauczycieli, który stanie się przedmiotem analizy jednego z najbliższych posiedzeń plenarnych ZG. W sprawach mieszkaniowych zwrócił się do prezesów okręgów o informacje, gdzie powstały już małe nauczycielskie spółdzielnie mieszkaniowe (na wsi mogą być to spółdzielnie o zasięgu gminnym). Istnieje bowiem idea powołania Federacji Nauczycielskich Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowych. Pełniłaby ona nie tyle funkcję koordynatora wszelkich działań, ale przede wszystkim służyłaby małym spółdzielniom instruktorem i pomocą prawną.

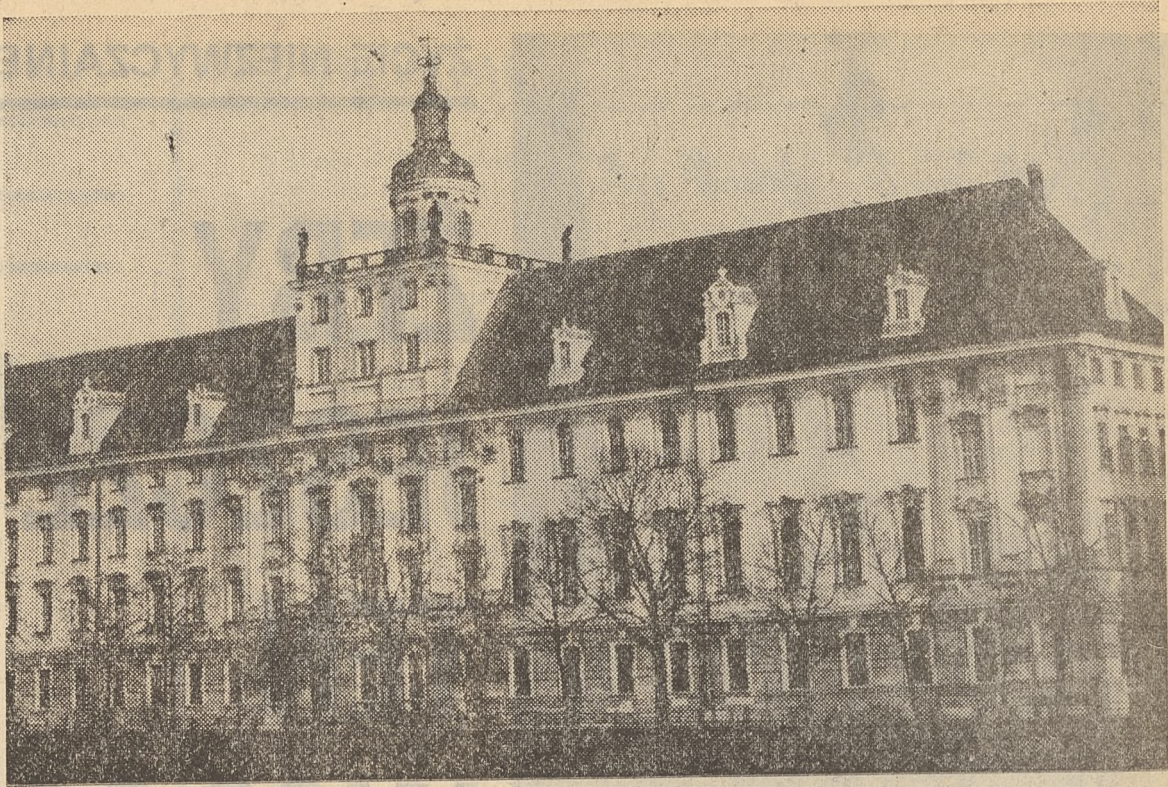
Niewielką ilość czasu pozostała na dyskusję prezesi okręgów wykorzystali na dodatkowe pytania dotyczące podjętych na naradzie spraw.

Prezes z Konina sygnalizował kolejne, dokonywane przez kuratora, oszczędności na oświacie takie jak: ograniczenie funduszy na zespoły wyrównawcze, kółka zainteresowań, sposób płacenia za nieobecnych itd. Inni sygnalizowali, że niektórzy inspektorzy nie chcą płacić za obsługę finansową zarządów oddziałów ZNP, a przecież wynika to z ustawy o związkach zawodowych i wyjaśnienia nr 4 MPPIIS z 21 marca 1983 r.

Ciągle jeszcze wątpliwości budzą, wielokrotnie już wyjaśniane, składki od kolegów emerytowanych. Przypomnijmy więc — po raz kolejny — wynosi ona 0,5 proc. wysokości emerytury. W niektórych sekcjach emerytów i rencistów nadal istnieje przekonanie, że ich składki powinny pozostać do ich bezpośredniej dyspozycji, w ogniwach podstawowych. Wynika to chyba z niezrozumienia, na co przeznaczona jest składka. Dodajmy, że koledzy emerytowani, posiadając własny fundusz socjalny w pełni mogą korzystać i korzystają, z różnych form pomocy socjalnej i świadczeń takich jak: wczasy, wycieczki, dofinansowywanie imprez itd.

HALINA DRACHAL

ZJAZD PIONIERÓW OŚWIATY



Uniwersytet Wrocławski

Fot. Cz. Górski

Ważnym wydarzeniem w życiu Związku Nauczycielstwa Polskiego na Dolnym Śląsku i ziemi opolskiej był Zjazd Pionierów Oświaty i Nauczycieli Tajnego Nauczania z tych terenów. Odbył się on 14 września we Wrocławiu w 80 rocznicę ZNP.

Wybór miejsca i chwili ma charakter symboliczny. Oto liczna grupa pionierów oświaty i uczestników tajnego nauczania — ponad 500 osób — pod auspicjami swojego Związku zawodowego, w 40-lecie jego działalności na ziemiach odzyskanych, spotyka się w miejscu historycznym, przywróconym w 1945 Macierzy, miejscu trudnych i bohaterskich początków — aby lepiej ogarnąć myślą dotychczasową drogę oświaty.

Wrocławski sejmik nauczycielski miał znaczenie szczególne. Zadaniem jego było oddanie hołdu nauczycielom tajnego nauczania w czasach niewoli i w okresie okupacji hitlerowskiej oraz spojrzenie na oświatę w ostatnim czterdziestolecu i uwypuklenie roli pionierów w jej rozwoju.

Pierwszy z tych wątków podjął prof. dr hab. Teodor Musiol, który przypomniał walkę o język polski na Śląsku w latach 1922—1939. „Rejencja opolska — mówił — po pierwszej wojnie światowej zamieszkała była przez przeważającą liczebnie ludność polską (60 proc.). Konwencja Genewska uprawniała tę ludność do zakładania szkolnictwa publicznego i prywatnego stopnia podstawowego i średniego. Ze względów finansowych Polacy przyjęli w latach dwudziestych za podstawę działania oświatowego na Śląsku Opolskim szkolnictwo publiczne, gdyż koszty utrzymania tego rodzaju szkolnictwa ponosiły gminy i państwo niemieckie.

W ramach tego szkolnictwa zdolano zorganizować 56 szkół powszechnych, do których zgłoszono 5170 dzieci, co stanowiło 6,2 proc. ogółu dzieci polskich w wieku obowiązku szkolnego; 112 kursy języka polskiego z 7140 uczniami, 266 kursów religii po polsku z 19 133 uczniami.

Szkolnictwo publiczne zalałamo się już w 1926 roku (...) W latach następnych frekwencja uczniów w tych placówkach z roku na rok malała. Stało się widoczne, że szkolnictwo publiczne zawiodło. Nie wykonywało ono przede wszystkim zadań wychowawczych. Wiś niejednokrotnie zajmowała wobec niego postawę niechętną, gdyż zamiast pogłębiać i utrwalać polskość, wytwarzać poczucie łączności duchowej z narodem polskim, umacniać rozumienie konieczności pracy społecznej, przede wszystkim w środowisku polskim, groziło odrywaniem się młodzieży od wsi i rodziców, spowodowanym narzucaniem jej obcych wzorców wychowawczych. Niemiecki nauczyciel tej szkoły wpajał dzieciom poczucie wyższości niemieckiej, zaś w stosunku do tego, co polskie — lekceważenie i pogardę. Wszystko to, w połączeniu z naciskiem ekonomicznym i politycznym, spowodowało, że rodzice zaczęli wycofywać dzieci z tych szkół”.

W tej sytuacji zaczęto organizować szkolnictwo prywatne. Było ono nieliczne, gdyż spotkało się z szykanami i przeciwdziałaniem ze strony Niemców. Szykanowali oni rodziców posyłających dzieci do tych szkół. „Doniosłość szkolnictwa polskiego, zwłaszcza prywatnego, nie polegała

jednak na liczbie, lecz na samym fakcie jego istnienia”.

Na zakończenie swej wypowiedzi prelegent stwierdził, że szkolnictwo polskie datuje się na tych ziemiach już od wieków średnich, istniało także przed wojną — przeto można stwierdzić, iż w 1945 r. kiedy wrócili owe ziemie do Macierzy, myśmy je tylko odbudowali.

Doc. dr hab. Bolesław Potyrała nawiązał do drugiego wątku zjazdu, a mianowicie do problematyki oświaty w minionym 40-leciu. Mówił on o nauczycielach tworzących szkolnictwo na Dolnym Śląsku w latach 1945—1947.

„W końcu maja 1945 r. — akcentował — na nowo wyzwolone ziemie udała się grupa nauczycieli i dziennikarzy, którzy mieli zbadać warunki organizacji szkolnictwa na ziemiach zachodnich i północnych. Grupa ta zwróciła się do zebranych na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi nauczycieli z wezwaniem osiedlania się na nowo odzyskanych ziemiach. Apel przyjęty został bardzo gorąco. Wielu uczestników spotkania pamiętało ostatni przed wojną zjazd nauczycieli, który odbył się w sierpniu 1939 r., kiedy to w atmosferze zbliżającej się wojny wyznaczono sobie następne spotkanie w piastowskim Wrocławiu. Jakże proroctwo były te słowa (...)

Już na wiosnę 1945 r. na Dolnym Śląsku powstawać zaczęły pierwsze szkoły powszechne, chociaż administracja szkolna dopiero się organizowała. W niespełna miesiąc po wyzwoleniu wraz z napływem

osadników, z inicjatywy przybyłego tam nauczyciela, w Sycowie powołano szkołę. Do zakończenia roku szkolnego 1944/45 przepracowano w niej 83 dni. W kwietniu 1945 r. naukę podjęto w szkołach w Pawłowic koło Trzebnicy i Guzowicach w powiecie milickim. W następnym miesiącu nowe placówki otwarto w Miliczu i Topoli w powiecie ząbkowickim.

Od września 1945 r. organizacja szkolnictwa przybierać zaczęła coraz bardziej planowy charakter. Rozwojem jego kierowało powstałe Kuratorium Okręgu Szkolnego i inspektoraty szkolne (...)

W naszym systemie propagandowym, w opisach okresu pionierskiego na ziemiach odzyskanych nazbyt silnie akcentowano żywiołowość i improwizację. Rodzi to może przekonanie, że właśnie improwizacji zawdzięczamy osiągnięte wyniki w odbudowie i zagospodarowaniu. Oczywiście, żywiołowość i improwizacja zawsze towarzyszą masowemu zjawiskom i procesom. Nie żywiołowości i improwizacji zawdzięczamy jednak powodzenia tego okresu. Na sukcesy osiągnięte w latach 1945—1948 złożyły się bowiem właściwa organizacja i wytężona praca pionierów oświaty. Udowodniłmy wtedy światu, że umiemy nie tylko dzielnie walczyć, ale że jesteśmy też dobrymi organizatorami wszelkich działań i cechuje nas wielka pracowitość (...).

Z czasem narastać zaczęły wśród nauczycieli na Dolnym Śląsku wpływy partii bloku demokratycznego. Konsekwentnie realizując program przemian społeczno-politycznych, władza ludowa zdobywała coraz

szersze wpływy wśród tej grupy zawodowej. Chociaż nauczyciele masowo nie garnęli się do szeregów PPR czy PPS, to jednak w swej masie włączali się lojalnie do wszystkich akcji politycznych i społecznych: tych lokalnych, jak i tych o szerszym znaczeniu.

Nauczyciele starali się nie wciągać młodzieży do rozgrywanej się walki politycznej. Umieli ocenić i wybrać to, co było wyższe ponad waśnie polityczne, światopoglądowe czy osobiste rozterki — a więc właściwie rozumiany interes odradzającego się państwa polskiego w jego nowych granicach, uwarunkowaniach gospodarczych i tworzących się podstawach polityczno-społecznych”.

Wzruszającą chwilą dla uczestników zjazdu były wspomnienia Józefy Bielskiej, Aleksandra Burskiego, Tamary Labochy i Aliny Mizerskiej — nauczycieli tajnego nauczania.

Alina Mizerska mówiła m.in.: „Ze wzruszeniem wspominam ten czas. Wprost trudno teraz zrozumieć, jak to wszystko było. Wojna, wszędzie represje i aresztowania, człowiek nie był pewien, czy przeżyje dzień, czy wróci z zajęć do domu, a my zastanawialiśmy się, w jaki sposób ciekawiej i atrakcyjniej przekazać młodzieży na przykład zasadę consecutio temporum. Do dziś nie mogę tego zrozumieć i gdy mnie pytają, czy wtedy bałam się, nie potrafie na to pytanie odpowiedzieć. Co dziwniejsze — do 1944 r. nie miałam Kennkarty, czyli niczym nie mogłam się legitymować, a w domach, w których mieszkaliśmy, tak w Brudzewicach jak i w Milejowie, byłam zameldowana w charakterze służącej”.

Gorąco przyjęte zostało przez uczestników zjazdu posłanie, które zamieszczamy obok.

Podniosłym momentem zjazdu była dekoracja 120 nauczycieli z województw jeleniogórskiego, legnickiego, opolskiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego medalami za tajne nauczanie, przyznanymi przez Zarząd Główny ZNP. Tego aktu dokonali prezes ZG ZNP, Kazimierz Pilat i wiceprezes Michał Langowski z udziałem prezesów zarządów oddziałów ZNP. Obecni byli również pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich PZPR.

Uroczystość zakończono złożeniem kwiatów pod pomnikiem pomordowanych profesorów na wrocławskim placu Grunwaldzkim. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. dr hab. Henryk Rot — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

Zjazd został przygotowany przez zarządy okręgów ZNP w Jeleniej Górze, Legnicy, Opolu, Wałbrzychu i Wrocławiu. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczył Bronisław Sielicki — prezes ZO ZNP we Wrocławiu. On właśnie otworzył zjazd i powierzył jego prowadzenie Adamowi Fuchsowi — przewodniczącemu Sekcji Emerytów i Rencistów przy ZO ZNP. Organizatorką ciekawej wystawy była Maria Berny. Oprawę plastyczną i odpowiedni nastrój stworzyła zjazdowi Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego.

JÓZEF SZOCKI

POSŁANIE

My, Pionierzy Oświaty i Nauczyciele Tajnego Nauczania Dolnego Śląska i Ziemi Opolskiej — zebrani na zjeździe we Wrocławiu w 40 rocznicę połączenia się ziem piastowskich z Macierzą — zwracamy się do Was, nauczyciele i wychowawcy o czynne podjęcie idei, którym Związek Nauczycielstwa Polskiego i my, jego członkowie, pozostajemy wierni.

Koleżanki i Koledzy! Walka o pokój i postęp społeczny, umiłowanie Ojczyzny, troska o polską oświatę i rangę zawodu nauczyciela przez 80 lat były istotą działania naszego Związku i nadal nią pozostają. Obowiązkiem i posłaniem każdego z nas jest działanie na rzecz pokoju między narodami. Faszystom nie zlamaliśmy serc. Niech neofaszyści i rewanzysty zachodni znajdą odpór w kolejnych pokoleniach nauczycieli polskich. Ziemia, na której uczyliśmy mowy ojców, którą wskrzeszaliśmy do życia po pożodze wojennej — była, jest i będzie polska.

Koleżanki i Koledzy! Nie wstydzimy się słów o miłości Ojczyzny. Wyrażamy ją też codzienną, sumienną pracą i, jak przed 40 laty, podejmijmy trud budowania zgody narodowej. Niech działanie dla dobra ojczystego kraju niezmiennie stanowi o godności i randze naszego zawodu. Czynnici popierajmy idee Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Dajmy dowód swej postawy powszechnym uczestnictwem w wyborach posłów na Sejm. Wybierajmy ich mądrze i rozważnie, gdyż od nich zależeć będzie realizacja wielu trudnych problemów stojących przed naszą oświatą. Mimo trudności ekonomicznych, uważamy za konieczne podjęcie szerokich działań na rzecz stworzenia uczniom i nauczycielom niezbędnych warunków do nauki i pracy. Popierając i propagując Narodowy Czyn Pomocy Szkole, czynnie uczestnicząc we wszystkim, co służy polepszeniu nauczania i wychowania kontynuujemy naszą zawodową powinność — pracę na rzecz podnoszenia poziomu edukacji narodowej.

Koleżanki i Koledzy! Nikt nie zwolni nas od odpowiedzialności za wykształcenie i wychowanie nowych pokoleń! Apelujemy do Was! Otwórzcie serca i złóżcie ręce! Niech nie będzie dla nas piękniejszego celu niż przekazywanie młodym dziedzictwa narodu i nauczanie ich tej najważniejszej prawdy, że Polska Jest i zgodnej pracy potrzebuje.

Uczestnicy zjazdu

Wrocław, 14 września 1985 r.

W ROKU SZKOLNYM 1985—1986

KONFERENCJE REJONOWE ZNP

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego na posiedzeniu 24 czerwca 1985 r. zatwierdziło następujące tematy na rejonowe konferencje ZNP w roku szkolnym 1985/86:

1. Geneza i proces tworzenia Związku Nauczycielstwa Polskiego.
2. Tajne nauczanie w okresie okupacji hitlerowskiej jako wyraz patriotyzmu polskich nauczycieli.
3. Udział nauczycieli w przemianach społeczno-kulturalnych w okresie 40-lecia Polski Ludowej.

4. Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec aktualnych problemów oświaty i zawodu nauczycielskiego.

5. Nasze ognisko (oddział) ZNP animatorem i organizatorem życia kulturalnego i sportowo-turystycznego w środowisku.

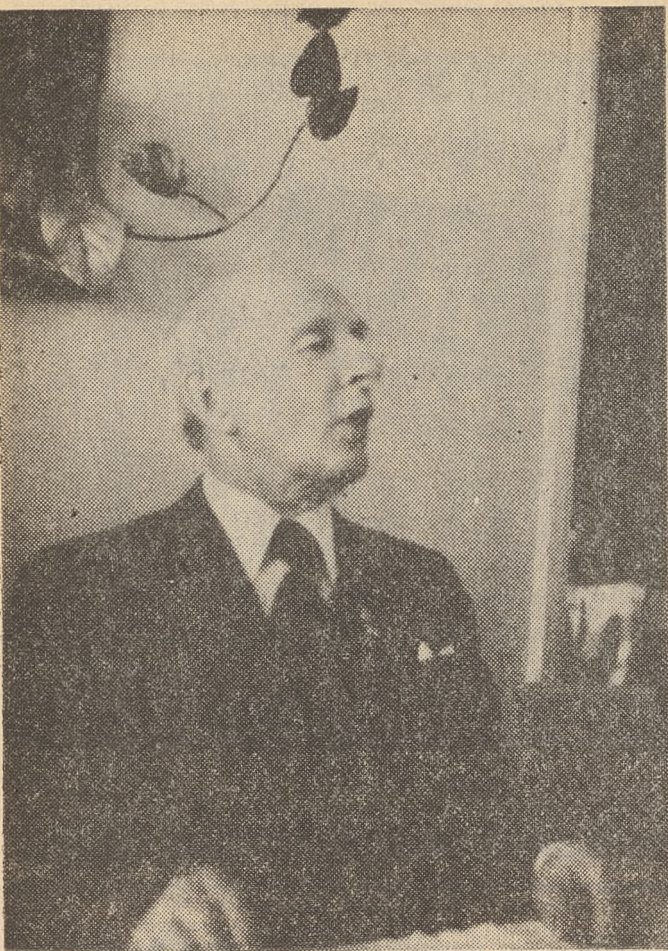
6. Model (wzorzec) osobowy i zawodowy absolwenta uczelni nauczycielskiej.

7. Udział szkoły w edukacji ekologicznej młodzieży oraz w ochronie środowiska naturalnego regionu.

8. Rola ZNP w gospodarowaniu funduszami: socjalnym, mieszkaniowym i zdrowotnym w świetle aktualnych przepisów prawnych.

Tezy do tych tematów, wraz z bibliografią, będą podane w jednym z kolejnych numerów „Głosu Nauczycielskiego”.

ŻEBY JESZCZE TEN WODOCIAŁ...



Doprowadzić w Hołubli wodę do gospodarskich domów — to moje ostatnie marzenie. Będę mógł odejść. Ten wodociąg nie daje mi spokoju, umrzeć nie pozwala — śmieje się Tomasz Hardejewski, zawód nauczyciel, rocznik 1903, pochodzenie chłopskie, z Hołubli rodem.

Dawno swą rodzinną wieś opuścił. Bardzo dawno. Ale nigdy tak naprawdę i do końca. Z tą położoną w województwie siedleckim wioską związany jest najserdeczniej. Choć już z górą pięćdziesiąt lat w niej nie mieszka, stara się czuć nad wszystkim, co się w Hołubli dzieje, pomagać z oddalenia. Zna tu wszystkich.

Zanim się z Hołubli wyprowadził, przez dziesięć lat był tu nie tylko nauczycielem, ale przede wszystkim animatorem wszelkich przemian w wiosce. Dziś, gdy tyle mówimy o konieczności większej aktywności społecznej, warto chyba pokazać człowieka-nauczyciela, który nie potrafił, do dziś tego nie umie, żyć biernie, tylko dla siebie. Środowisko, w którym żyć mu wypadło, pan Tomasz Hardejewski widział jako całość, jako jeden wspólny organizm. Wtedy, gdy tu zaczynał — mały i biedny.

— Klasa, w której rozpoczynałem lekcje miała zaledwie 16 m kw., małe okienka, niska. Inne dwie mieściły się w domach prywatnych, w różnych częściach wsi. Podobnie jak szkoła wyglądała cała wieś. Najpierw trzeba było uświadomić mieszkańcom konieczność zmian. To było moje, i moich kolegów nauczycieli, najważniejsze zadanie — mówi dziś Tomasz Hardejewski — i to się udało.

W latach międzywojennych założono w Hołubli szkołę brukarską dla kilkunastu małorolnych gospodarzy. Zespół ten wybrukował prawie 2 km ulic Hołubli oraz ułożył 500 m chodnika. Przyczynił się też do higienizacji okolicznych wiosek. Trudno pominąć budowę betonowego mostu. W okresie żniw, gorącej pracy w polu gospodarze uwijali się przy nim na kilka zmian, przez 48 godzin. Odwiedzający budowę ówczesny starosta powiatowy Stanisław Guliński podziwiał ich zapał, upór. Koszty w pięćdziesięciu procentach pokrył ówczesny powiat, resztę wykonano w czynie społecznym.

Na budowę Domu Ludowego cała wioska zwoziła ściętą w lesie sosny. Inicjatorem tej pierwszej w Hołubli placówki kulturalnej był również pan Tomasz Hardejewski.

On, miejscowa i okoliczna ludność nie szczędziła pieniędzy ani pracy. Dom Ludowy otworzył podwoje w 1925 r. Wcześniej, bo już w 1922 r. powstaje Ochotnicza Straż Pożarna, a przy niej słynny w całej okolicy zespół teatralny. Dzięki spółdzielczym udziałom nabyto 4 lampowe radia — na owe czasy prawdziwy rarytas. Założono też bibliotekę liczącą około 800 woluminów.

W okresie okupacji, jakby na przekór złym czasom, zbudowano w Hołubli kościół i szkołę podstawową. Istniejąca tu placówka ZWZ-AK nadawała ton życiu mieszkańców. Członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, poza walką z żywiołem ognia, brali udział w ruchu oporu. Cały ten czas wieś była wyjątkowo skonsolidowana. Tędy prowadził szlak partyzancki. Nie było kłótni, sporów, zdrady.

Po wojnie mieszkańcy Hołubli wybudowali w czynie społecznym ośrodek zdrowia, agronomówkę i nowy Dom Ludowy, bo stary drewniany już nie wystarczał. Głęboko utkwiał mi w pamięci — wspomina pan Tomasz — moment wmurowania aktu erekcyjnego pod ten ostatni obiekt. W piękny, słoneczny dzień zastałem kilkadziesiąt osób przy budowie. Byli mężczyźni, kobiety, młodzież szkolna z dyrektorem — Zdzisławem Lopaciukiem i wychowawcami. Tak duże było pragnienie wzniesienia tego budynku. I w dwa lata powstał nowy ośrodek życia kulturalnego.

„Koszt budowy wyniósł ponad milion złotych. Z tego połowę pokryli mieszkańcy wsi, a drugą sfinansowało Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Siedlcach. Piękny nowy obiekt jest prototypem i zaproponowanym do upowszechnienia wzorem budynku wiejskiego ośrodka kulturalno-oświatowego. Składa się on z sali kinowej dostosowanej do wyświetlania filmów panoramicznych, występów zespołów artystycznych i zebrań. Ma także obszernie pomieszczenie dla biblioteki, czytelnicy i kółka artystycznego (...) Zlokalizowano również w tym obiekcie kino ruchome wyposażone w kinowóz przeznaczony do wyjazdów w teren” — pisała wówczas „Chłopska Droga”.

Skąd to wszystko, dzięki czemu — pytam dziś pana Tomasza. I słyszę, że hołubianie sami sobie zawdzięczają swój sukces. On „tylko” inspirował i pomagał.

— Tak się jakoś szczęśliwie złożyło — mówi — że nie brakło przywódców i przodowników społecznej pracy. I jeszcze dzięki wykorzystaniu ukrytych sił i prężności społecznej, obywatelskiej świadomości mieszkańców, współdziałaniu organizacji społecznych z samorządem gromadzkim, gminnym i powiatowym oraz z dyrekcją miejscowej szkoły, konsolidacji społeczności Hołubli wokół problemów swego własnego środowiska. Szczególne uczucie łączy mnie z rodzinną wioską. Od początku zależało mi na tworzeniu w niej nowych wartości moralnych, społecznych, gospodarczych i obywatelskich. Ten fragment życia bardzo sobie cenię.

Trudno go właściwie nazwać fragmentem, bowiem Hołubla przewija się przez całe Jego życie. Jeszcze w latach trzydziestych podejmuje pracę w Inspektoracie Szkolnym w Siedlcach jako instruktor oświaty pozaszkolnej. Poważnie przyczynia się do rozwoju czytelnictwa, tworzenia sieci wzorowych bibliotek i amatorskiego ruchu teatralnego w powiecie. Czuwa nad rozwojem systemu dokształcania dorosłych.

Cały czas pozostaje w bliskim kontakcie z Kółkami Młodzieży „Wici”. Inspiruje zakup książek pisarzy ludowych i postępowych w Powiatowej Centrali Bibliotek Ruchomych. W kółach „Wici” wyszukuje wartościową młodzież i umożliwia jej dostanie się do szkół rolniczych i uniwersytetów ludowych.

W 1937 r. bierze czynny udział w strajku nauczycielskim.

W latach okupacji pracuje w Siedlcach, w Szkole Podstawowej nr 6. Poza tym prowadzi komplet tajnego nauczania historii, geografii, literatury polskiej dla 12 uczniów. Jest członkiem Powiatowego Oddziału Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w Siedlcach (powiatowej piątki) oraz członkiem Prezydium Tajnej Komisji Oświaty i Kultury na powiat siedlecki. Zabiega o rozwój tajnego nauczania, zachowanie wartości kulturalnych w miastach i powiecie takich, jak biblioteki, muzeum, zabytki; opiekuje się wysiedlonymi nauczycielami, pomaga im w znalezieniu pracy, utrzymuje łączność z organizacjami wojskowymi.

Poza tym jest w latach 1939—1944 szefem Biura Informacji i Propagandy w Komendzie Obwodu ZWZ-AK Siedlce. Pod kryptonimem „Sowa” i „Jesion” organizuje

i nadzoruje punkty podsłuchowo-radiowe, kolportaż prasy podziemnej w ośrodkach Armii Krajowej, kieruje „Akcją N” wśród żołnierzy niemieckich w różnych punktach powiatu siedleckiego.

W okresie nasilenia terroru hitlerowskiego 1942—43 i wzmożonych trudności związanych z przewożeniem większej ilości prasy z Warszawy — organizuje tajną drukarnię w Siedlcach. Mieściła się pod łaźnią miejską. Wydaje w Siedlcach w tyśiącu egzemplarzy „Biuletyn Informacyjny”, jest członkiem redakcji pisma obwodu „Wiadomości Polskie”. W końcu 1943 r. drukarnię likwiduje gestapo.

W styczniu 1944 r. Tomasz Hardejewski organizuje nową drukarnię. Tym razem zostaje umieszczona na zapleczu sklepu żelaznego Władysława Makacza...

W siedleckim domu kol. Tomasza w latach okupacji rozładowywana jest prasa podziemna przewożona z Warszawy, odbywają się komplety tajnego nauczania. Znajdują tu schronienie ludzie ukrywający się. W ogrodzie urządzona jest skrytka dla przechowywania amunicji i broni.

W kilka lat po wojnie pan Tomasz znów podejmuje pracę w siedleckiej oświacie. Najpierw w swojej „szóstce”, potem „siódemce”, gdzie szczególnie mocno angażuje się w pracę czerwonochrzyską z młodzieżą.

Aktywnie też włącza się do pracy powiatowego oddziału ZNP, jest również przez wiele lat prezesem Zarządu Powiatowego Oddziału Teatrów Amatorskich. Prowadzi przez radiowęzeł w Siedlcach pogadanki z zakresu kultury.

W roku 1963 przenosi się z Siedlec do Warszawy. Tu zaczyna trzeci etap swego życia. Nie mniej niż młodzieńcze lata aktywny. Od razu bowiem jak wszędzie, gdzie żyć mu wypadło, włącza się w życie środowiska zamieszkania. Jest współorganizatorem oddziału Towarzystwa Przyjaciół Warszawy Sadyba—Wilanów, dwóch Kół Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Sadybianka”, Osiedlowej Galerii Sztuki, Międzyosiedlowego Parku Kultury przy ul. Limanowskiego, budowy pawilonu sportowego „Sadybianka” oraz Domu Nauczyciela, Emeryta i Rencisty na Mokotowie przy ul. Bryszewskiej 4115.

Oczywiście, cały czas uczy. Do 1979 r. pracuje w Szkole Podstawowej nr 103 na Sadybie. Po ostatecznym przejściu na emeryturę nadal uczestniczy w szkolnych uroczystościach, jest honorowym członkiem rady pedagogicznej, nie traci kontaktu ze szkołą w której spędził tyle lat.

★

Gdy w warszawskim mieszkaniu kol. Tomasza Hardejewskiego przeglądam dokumenty, odznaki świadczące o ogromnej pracowitości i rozległym zakresie Jego zainteresowań, zawsze jednak skupionych wokół spraw młodzieży, czy to w PCK czy ZBoWiD, zastanawiam się jak w jednym życiu zmieścił takie bogactwo dokonań. Mam przed sobą piękną kolekcję odznaczeń i nagród: Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki, Medal im. dr Henryka Jordana — nadany przez ZG TPD w 1980 r., Złotą Odznakę ZNP, Krzyż Armii Krajowej, „Zasłużony Działacz Kultury”. Złoty Medal Zasługi za rozwój pożarnictwa w powiecie siedleckim, odznakę przodownika pracy podwórkowej, odznaki honorowe PCK, również honorową „Za zasługi dla Warszawy”. Wymieniłam tylko te, moim zdaniem, najważniejsze, choć oczywiście, wśród dowodów wdzięczności za coś, czego się w życiu dokonało — nie ma tych mniej czy bardziej ważnych.

Życiorys po brzegi wypełniony pracą. Kolega Tomasz Hardejewski nie umie poprzestać na tym, co już jest. Tyle ciągle jest jeszcze do zrobienia — mówi...

(HAD)

NOWY ROK AKADEMICKI

● W minionym 40-leciu wyższe uczelnie ukończyło ponad 1,5 miliona absolwentów. W pierwszych powojennych latach placówki te opuszczało przeciętnie 4 tys. specjalistów rocznie. W latach planu 6-letniego (1950—1955) ich liczba wzrosła do 25 tys. rocznie. W pięcioleciu 1977—1980 odnotowano najwyższy skok, bowiem w tym

okresie dyplomy akademickie otrzymywało co roku około 80 tys. absolwentów. Przewiduje się, że w najbliższym pięcioleciu 1986—1990 liczba opuszczających progi wyższych uczelni zmaleje najprawdopodobniej do około 45 tys. osób rocznie.

● W latach 1950—1955 na 100 nowo powstających miejsc pracy przypadało 6 absolwentów szkół wyższych. W ostatnim dziesięcioleciu 1975—1985 analogiczna liczba absolwentów wzrosła do 27. Jeśli w 1955 roku w gospodarce uspołecznionej zatrudnionych było 200 tys. osób z wyższym wykształceniem (2,9 proc. ogółu zatrudnio-

nych), to w 1980 roku liczba ta wzrosła do ponad 1 miliona (8,3 proc. ogółu zatrudnionych).

● Jeśliby mierzyć możliwości rozwoju badań liczbą specjalistów, to wyższe uczelnie należałoby uznać pod tym względem za potentatów. Skupiają one bowiem prawie 70 proc. najwyższej wykwalifikowanych pracowników nauki. Do ich dyspozycji pozostaje 45 proc. aparatury do badań, jaką dysponują wszystkie ośrodki w kraju.

● O roli uczelni w przygotowaniu pracowników naukowych świadczy fakt, że nadają one 89 proc. stopni naukowych, w tym 86 proc. stopni doktora habilitowanego.

● W ostatnich pięciu latach wydatnie zmalała liczba studentów przyjmowanych na I rok studiów. Jeśli w 1980 roku indeksy otrzymało 60 tys. słuchaczy studiów dziennych oraz 29 tys. zaocznych i wieczorowych dla pracujących, to w 1984 roku już tylko odpowiednio 50,5 tys. i 12 tys.

● W szkołach wyższych badania naukowe i pracę dydaktyczną prowadzi dziś prawie 36 tys. nauczycieli akademickich. W tej grupie adiunkci stanowią 38 proc., profesorowie i docenci — około 15 proc., asystenci i starsi asystenci — 30 proc. Zwraca uwagę fakt, że profesorowie stanowią tylko 5 proc. ogółu nauczycieli akademickich. Odsetek ten nie wzrasta od dłuższego czasu.

KTO PODEJMIE DECYZJE?

1 września 1984 r. mieszkańcy Hruszowic, woj. Przemyśl, i dwóch pobliskich wsi prowadzili swoje dzieci do nowej szkoły. Szkołę tę budowali także rodzice, udowadniając w całym województwie, że naprawdę liczy się tylko chęć i dobra wola ogółu. W tym dniu cieszyli się nie tylko rodzice, nie tylko dzieci, które nie musiały już dojeżdżać do odległej o 10 km szkoły. Cieszyli się także nauczyciele, którym wszyscy obiecywali pomoc m. in. w uzyskaniu mieszkań. Niestety, skończyło się święto i skończyła się radość grona nauczycielskiego sprowadzonego do Hruszowic z odległych miejscowości.

Początkowo szkoła mogła jeszcze liczyć na pomoc ze strony PGR, a przede wszystkim sąsiadującego PUTiB. Nadal też podtrzymywano obietnice przydzielenia mieszkania w budowanym bloku mieszkalnym.

Wszystko urwało się jednak w chwili, gdy zmienił się dyrektor PGR, a w prasie ukazała się wzmianka na temat czynu pomocy szkole (wyróżniono w niej — dodajmy — PUTiB w Hruszowicach, który rzeczywiście stara się pomóc szkole we wszystkich kłopotach. Jest to przedsiębiorstwo, które zasługuje na duże wyróżnienie, szczególnie zaś jego dyrektor, będący przyjacielem dzieci).

Od tego momentu Szkoła Podstawowa w Hruszowicach musiała płacić za wszystkie usługi świadczone przez PGR (nawet te wcześniejsze). Nie mogła też liczyć na żadną pomoc ze strony tego zakładu. W tym czasie oddano do użytku blok mieszkalny, w którym znajdują się zagwarantowane umowy kuratora i dyrektora PGR mieszkania dla nauczycieli (umowa została zawarta w 1983 r.).

Blok ukończono w styczniu. Jednak dyrekcja PGR nie respektuje umowy i nie odpowiada na żadne pytania Rady Pedagogicznej. Nie dała również odpowiedzi na pismo wysłane drogą służbową. Dyrekcja PGR stoi na stanowisku, że szkoła jest niepotrzebna i można ją zlikwidować, mimo, że ta placówka oświatowa liczyła 203 dzieci w roku szkolnym 1984/85, zaś w roku szkolnym 1985/86 plus 216 dzieci. Należy dodać, że kuratorium oświaty włożyło w adaptację tego budynku 3700 tys. zł. Dyrekcja twierdzi jednak, że dzieci i tak muszą się gdzieś uczyć, a że będą dojeżdżać, to nieważne. Takie stanowisko zajmuje PGR, które ma być zakładem opiekuńczym szkoły, i nieść jej pomoc.

Zrezygnowani nauczyciele szukają pracy w miejscu zamieszkania, nie chcą bowiem zgodzić się na kolejny rok, w którym dzień pracy zaczyna się o godz. 5.00, a kończy o 16.00. Tym bardziej że mają przecież własne rodziny. Jak do tej pory nikt nam nie potrafi pomóc, władze gminne i wojewódzkie pomimo licznych interwencji bezradnie rozkładają ręce.

Rok szkolny rozpoczął się w bardzo trudnych warunkach. Nie możemy prawidłowo prowadzić zajęć dydaktyczno-wychowawczych, bo nauka jest dwuzmianowa, a 100 proc. nauczycieli dojeżdża z różnych miejscowości.

Liczymy, że Ministerstwo Rolnictwa pomoże nauczycielom uczącym dzieci pracowników PGR i że znajdzie się choć jedno mieszkanie dla rodziny nauczycielskiej. Interwencja taka jest bardzo potrzebna, bo decyzja dyrekcji PGR brzmi jednoznacznie: „nie wynajmie mieszkań nauczycielom” — mimo że na terenie PGR Hruszowice stoi wolnych 18 mieszkań rodzinnych. Czy byłoby wielkim przestępstwem ze strony dyrekcji, gdyby wynajęła mieszkanie dla nauczycieli uczących dzieci pracowników PGR?

Nikt się nie zastanawia, kto będzie uczył w roku szkolnym 1985/86 w ośmioklasowej szkole. A może zlikwidować tę placówkę oświatową, zaś dzieci wysłać na nową tułaczkę? Czy naprawdę tak musi się to skończyć?

STANISŁAWA JACKOWSKA
dyrektor szkoły
podpisy członków rady
pedagogicznej (6 osób)

OD REDAKCJI:

List ten otrzymaliśmy od kolegi wiceprezesa ZG ZNP — Michała Langowskiego. Nauczyciele z Hruszowic poinformowali o tej sprawie również Komitet Centralny PZPR, Komitet Wojewódzki PZPR, Radę Krajową PRON, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, wojewodę przemyskiego i Ministerstwo Rolnictwa.

Mamy więc podstawy do wyrażenia opinii, iż problem, który nurtuje nauczycieli, a z pewnością i mieszkańców Hruszowic, zostanie pomyślnie rozwiązany.

W całej tej kwestii dziwi upór dyrekcji PGR, która pomimo podpisania odpowiednich umów i pomimo tego, że — jak piszą nauczyciele — aż 18 lokali w budynkach PGR stoi pustych, nie chce przyznać pedagogom mieszkań. Muszą oni codziennie dojeżdżać wiele kilometrów, wstawać nieraz o piątej rano, aby punktualnie rozpocząć lekcje. Czyż nie można ułatwić życia nauczycielom, przyznając im mieszkania na miejscu? Leży to przecież w interesie młodzieży — dzieci pracowników PGR.

Tyle mówi się ostatnio w Polsce o potrzebie pomagania oświacie. Przy udziale społeczeństwa rozwiązuje się lokalne problemy pedagogów, w tym i mieszkaniowe. Stwarza się nauczycielom jak najlepsze warunki do pracy. Czyżby dyrekcja PGR o tym nie wiedziała?

Oczywiście, liczymy, że nauczyciele z Hruszowic otrzymają na swój list satysfakcjonującą ich odpowiedź. Na odpowiedź czekamy i my, w redakcji. (Z)

O pracy w Okręgowej Komisji Wyborczej w Zielonej Górze rozmawiamy z członkinią tej komisji — **DANUTĄ CHOLEWĄ**, nauczycielką Szkoły Podstawowej w Cybince.

— Jak to się stało, że tak młoda osoba, jak pani, została powołana w skład ważnego gremium, które — zgodnie z ordynacją wyborczą — czuwać ma w całym województwie nad prawidłowym przebiegiem przygotowań do wyborów posłów na Sejm i samego aktu wyborczego?

— Myślę, że wpłynęło na to moje zaangażowanie w działalność Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Jestem wiceprzewodniczącą lokalnej rady PRON. Przed rokiem, jako delegatka z naszej miejscowości i jednocześnie reprezentantka środowiska ZHP, zostałam członkinią Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON w Zielonej Górze, a następnie — Rady Krajowej PRON. W tym charakterze — i to było dla mnie dużym przeżyciem — uczestniczyłam w konsultacjach, których wyniki współdecydować miały o kształcie ordynacji wyborczej. A były to — o czym przecież wiedzą czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” — konsultacje niewolne od różnic poglądów, kontrowersji, momentami nawet burzliwe. Powstały po tej wymianie

OKW przydzielono określony obszar województwa jako teren kontroli. Na powierzonym mi terenie miast i gmin: Krosno Odrzańskie, Maszewo, Bytnica i rodzinna Cybinka odwiedzałam wszystkie obwodowe komisje wyborcze, zbierałam ewentualne uwagi wyborców i członków wspomnianych komisji, sprawdzałam też stan przygotowań lokali wyborczych. Szczęśliwie kontrole te przyszło mi odbywać w najbliższej okolicy...

— Dlaczego „szczęśliwie”?

— Bo przecież jestem nauczycielką, nie mogę opuszczać zbyt wielu lekcji. A i tak zdarza mi się to ostatnio zbyt często, nie tylko zresztą z uwagi na obowiązki społeczne, ale również z powodu studiów zaocznych we wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Nie zawsze jest tak, jak ostatnio, że przewodniczący OKW, rozumiejąc specyfikę mojej pracy zawodowej, wyznaczył mi całodzienny dyżur — powinność każdego członka Okręgowej Komisji Wyborczej — na sobotę, dzień wolny od zajęć nauczycielskich.

W OKRĘGU WYBORCZYM NR 74

poglądów projekt uwzględniał, w moim przekonaniu, wiele wniosków, z jakimi w imieniu społeczeństwa występowały terenowe rady PRON.

Nie ukrywam, iż z satysfakcją przyjąłam powołanie mnie w skład liczącej piętnaście osób Okręgowej Komisji Wyborczej. Nawiasem mówiąc, jako przedstawicielka PRON, byłam już przed rokiem — w czasie wyborów do rad narodowych — członkinią Wojewódzkiej Komisji Wyborczej. Mam więc już pewne doświadczenie.

— Działalność waszej komisji zaczęła się już właściwie kilka tygodni przed wyborami...

— Tak określili to kalendarz przygotowań wyborczych. Zgodnie z ustalonymi w nim terminami podjęliśmy pracę w zielonogórskiej OKW. Wojewódzki Konwent Wyborczy przekazał nam — terminowo — protokół dotyczący zestawienia listy czterech kandydatów na posłów w naszym siedmiomandatowym Okręgu Wyborczym nr 74 w Zielonej Górze. Zadaniem Okręgowej Komisji Wyborczej było w tym przypadku zarejestrowanie listy, ale po uprzednim dokładnym zbadaniu, czy jest ona zgodna z przepisami. Liczą się tu nawet drobne nieścisłości, ponieważ ordynacja wyborcza stanowi, że wszelkie naruszenie przepisów może spowodować protest wyborców.

— A były takie nieścisłości?

Zdarzyły się dwie. Podczas dokładnego sprawdzania danych o kandydatach, okazało się, że w pewnym przypadku podano tylko jedno imię kandydata. Tymczasem — w załączonym piśmennym oświadczeniu o zgodzie na kandydowanie w wyborach do Sejmu — obywatel ów podał dwa imiona. W następnym zakwestionowanym przez nas przypadku wystąpiła różnica w zapisie miejsca zamieszkania — w oświadczeniu kandydata i protokole konwentu. W rezultacie Prezydium Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego — po usunięciu nieścisłości — po raz drugi przedstawiło swój protokół do rejestracji w OKW. Listę wtedy zarejestrowaliśmy i została ona podana do wiadomości publicznej.

— Z kolei zaczął się w miastach i gminach drugi etap spotkań z kandydatami na posłów oraz — począwszy od 15 września — sprawdzenia spisów wyborców przez zainteresowanych obywateli...

— I tu obowiązują rzetelność przygotowań. Dlatego każdemu spośród członków

— Z rozmów, jakie ostatnio przeprowadziłem z kilkoma osobami z grona pedagogicznego w Cybince, wynika, że jednak docenia się tutaj znaczenie społecznej pracy Koleżanki. Usłyszałam na przykład od kol. Eugenii Niedźwiedzkiej, działaczki związkowej o dwudziestoletnim stażu w ZNP, iż osobiście czuje się dumna, że jej dawna uczennica, a obecnie współtowarzyszka pracy pedagogicznej, otrzymała tak doniosłe zadanie przy wyborach do Sejmu. Wiem, że np. wychowawczyni klasy VII C, Anna Stefaniszyn zaprosiła Koleżankę na lekcję przedwyborczą. A członkini Zarządu Oddziału ZNP w Cybince, Elżbieta Kurlowicz powiedziała mi, że miejscowi nauczyciele podziwiają umiejętność, z jaką młoda wufistka godzi lekcje, studia, społeczną pracę w harcerstwie i PRON, a wreszcie i pomoc matce w przydomowym gospodarstwie.

— Na to istotnie niełatwo znaleźć czas i nie udało mi się pogodzić tego wszystkiego bez pomocy dyrekcji szkoły oraz koleżanek i kolegów z naszego grona. Zresztą niektórzy z nich mają większe ode mnie obowiązki rodzinne, a mimo to bardzo aktywnie pracują społecznie, również uczestnicząc w przygotowaniach wyborów do Sejmu. Lokale wyborcze w trzech przypadkach na cztery na naszym terenie mieszczą się przecież w szkołach.

— Wiem od naczelnika miasta i gminy Cybinka, Wacława Zejmę, że na przykład w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 2 działa nauczyciel wf, Kazimierz Gabrysz, zaś w podobnej komisji we wsi Urad — nauczycielka, Grażyna Dąbek. Komisje zainicjowały się o godzinę wcześniej lokali wyborczych, będą też kwiaty dla pierwszych wyborców...

— Miałam sposobność podczas moich działań kontrolnych, odnotować, iż nauczyciele naprawdę rzetelnie wywiązują się ze swych obowiązków w komisjach lokalnych. To cieszy, a zarazem zobowiązuje i mnie, aby nie zawieść okazanego mi zaufania.

Rozmawiał:
JANUSZ TRZCIANKA

MŁODZI I FILM



Minęły XIII Koszalińskie Spotkania Filmowe. Zmieszcili się w nich trzy ogólnopolskie seminaria-kursy: nauczycielskie, dla młodzieży szkolnej i seminarium ZSMP dla działaczy kultury filmowej. Ponadto wykłady uogólniające wieloletnie już seminarijne poszukiwania, a sięgające poprzez szeroką perspektywę estetyczną w istotę filmu, wychowania i moralności, wygłoszone kolejno przez profesorów: Jerzego Toeplitza, Bogdanę Suchodolską i Henryka Jankowskiego. Nie trzeba dodawać, jak bardzo te wykłady podnosiły rangę imprezy. Był także aż sześciogodniowy w tym roku konkurs-festiwal filmowy, obejmujący trzy kategorie filmów: a) samych jakby trzy konkurencje: konkurs główny — międzynarodowy (europejskie kraje socjalistyczne); przegląd filmów fabularnych o problematyce młodzieżowej; przegląd polskich fabularnych debiutów kinowych oraz przegląd polskich debiutów krótkometrażowych.

W późnych godzinach wieczornych, plechdu dni festiwalowych odbywały się tradycyjne dyskusje „Szczerość za szczerość”, oceniające filmy konkursowe. Ostre częstą polemiki na temat filmów toczy w Koszalinie publiczność kinowa, mając też możliwość zadawać pytania twórcom — reżyserom, aktorom. Dyskusje „Szczerość za szczerość” prowadzi znawcy kina — naukowcy i krytycy filmowi.

Seminarium nauczycielskie, liczące około 80 osób, najliczniej polonistów pracowało w czasie KSF '85 nad tematem „Kino i mity”. Wykładowcą: prof. Janina Koblowska, dr Anna Marzec, dr Marek Hien-drykowski, doc. Henryk Depta, krakusko-robny animator i kierownik naukowy kursów nauczycielskiego i uczniowskiego, a także piszący te słowa — zajmowali słuchaczy wyobraźnią mityczną i estetyczną, światem mitu i światem kina, obliczem mitu miłości, sukcesu, bohaterstwa i antybohaterstwa, mitem ułaskim oraz te-

oretycznymi i praktycznymi problemami wychowania filmowego.

Motywy kina i mitu był, oczywiście, ilustrowany filmami, poddawany analizie oraz interpretacjom i dyskusjom na zajęciach seminaryjnych i w czasie nocnych wyobraźni mitycznej i estetycznej z realiami historycznymi — „Ghandi”, R. Attenborougha. Już te przykłady świadczą o merytorycznym ładunku wiedzy o kinie i o atrakcyjności seminarium.

Coroczne opinie słuchaczy o kursie, anonimowe lub podpisane, skrzętnie zbierane przez docenta Deptę, pozwalają twórcom kolejnych seminariów doskonalić ich merytoryczną zawartość i formę. Korzyści dla nauczycieli i szkoły ze spotkań są wielorakie i oczywiste. Nie ma sensu powoływać ich tu inwentaryzować, czynim to w „Głosie Nauczycielskim” w ubiegłych latach. Chociaż jednak wrócić do jednego motywu: szkoła, jako źródło wiedzy o świecie, przegra konkurencję ze środkami masowego przekazu, jeśli nie stana się one autentycznymi jej sojusznikami. O sojuszników zaś trzeba się starać, szczególnie jeśli są atrakcyjni, lubiani i potężni; sami się nie wproszą, choć i oni: film, radio, telewizja — potrzebują szkoły. Sądzę, że sojusz szkoły z mass-mediami może polegać m. in. na nauczaniu umiejętności korzystania z nich, samodzielnej selekcji filmów czy programów, rozsądnej krytycznej ocenie, traktowaniu filmu i wielu programów radiowych i telewizyjnych nie tylko jako środka przekazu, lecz także jako nowych odmian sztuki.

Koszalin uczy, jak to czynić w stosunku do filmu, jak zniechęcać w szkole do kina i równocześnie uczyć o kinie zgodnie z wymogami, obowiązkami i prawami szkoły,

tary 85. Otrzymały je: „Dom wiatrów” Marka Koterskiego, jako najlepszy debiut fabularny, i „Edukacja” Pawła Woldana, jako najlepszy debiut krótkometrażowy. Warto wspomnieć, że ten drugi zajmuje się pracami społecznie użytecznymi, widzianymi oczami dzieci.

Nagrody, też zwane Jantarami 85, za najwyższą ocenioną rolę kobiecą i męską jury przyznało Jewgienii Dobrowolskiej („Klatka dla kanarka” Pawła Czuchraja — ZSRR) i Janowi Jankowskiemu („Sam pośród swoich” Wojciecha Wójcika, który to film oficjalnie otwierał w amfiteatrze koszański konkursu filmowego).

Problemy jury z przyznawaniem nagród wynikają i z ludzkiej omylności (ile pomyłek bywa w werdyktach profesjonalistów), i z braku niekiedy „najdoskonalszej” formy artystycznej — jednego z wymogów przyznania Grand Prix. Drugi wymóg — „problem szczególnie ważny w okresie intelektualnego, moralnego i społecznego dojrzewania młodego człowieka” jest częściej obecny niż ciekawy, oryginalny ujęcie artystyczne. Ale nie ma się co dziwić: w Koszalinie utwory swe prezentują najczęściej twórcy młodzi; nie każdy od razu nakreśli arcydzieło, ale co przeciętne ludzkie powieść, skoro przyjęli propozycję rozmowy, a kompetentna w KOiW osoba udzieliła im przyzwolenia. Moje „dziełko” całkiem świadomie ustawiam po stronie pozytywów. Wydaje mi się bowiem, że to one decydują o takiej, a nie innej fizjonomii szkoły przy ul. Fornalskiej 51.

Jeszcze trochę o organizacyjnych bolączkach seminariów nauczycielskiego i uczniowskiego. A problem był niebagatelny: cztery dni przed rozpoczęciem seminariów ich kierownictwo naukowe nie wiedziało, czy nauczyciele zostaną zakwaterowani zgodnie z informacjami, podanymi w zawiadomieniach skierowanych na kurs, tzn. w internacie Zespołu Szkół Mechanicznych w Koszalinie, co w konsekwencji mogło oznaczać realną obawę, czy w ogóle zostaną zakwaterowani. Niejasna też pod tym względem była sytuacja uczestników seminariów młodzieży szkolnej, do czego doszło niepokojąco opóźnione przekazanie środków na jego finansowanie. Wszystkie, na szczęście, zakończyły się pomyślnie, w czym wiele zasługi Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Koszalinie i dyrektora tej placówki dr. Jana Thomasa.

Zakwaterowanie w internacie ZSM było wygodne, w imputacji odremontowanych pomieszczeniach, które przed nami gościło choćby polonijne w związku z ich festiwalem w Koszalinie. Imponowała sprawność kuchni i siołówki — czyli ludzi za nie odpowiedzialnych — w internacie. Tłok był bowiem ogromny, gościli nie tylko „filmowcy”, a mimo to pśsiki byli przyrządzane smacznie i wydawane punktualnie.

Nieco gorczyły rozdział nierówne stawki konkursowych, w skład nieprofesjonalnego jury nie powołano nauczycieli. Fakt ten dyrektor XIII KSF i dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpoznawania Filmów w Koszalinie, Piotr Jaroszyński, w wywiadzie dla „Głosu Pomorza” (1985/185), skomentował następująco: „Nauczyciele mają inne spojrzenie na film niż młodzi. Obligate nas hasło wywoławcze imprezy: „Młodzi i film”, dlatego wyłączamy w tym roku nauczycieli z nieprofesjonalnego jury”.

Wolno i tak rozumować... Ale można owo rozumowanie poszerzyć i wtedy doślibyśmy do swobodnego nonsensu. Szkoła po prawdę nie legitymuje się hasłem „młodzi i edukacja”, lecz o to w niej chodzi, aby młodzi się uczyli i wychowywali, co czynią, oczywiście, w kontakcie z nauczycielami. Można nie lubić szkoły, jednak, jak dotąd, nie lepszego w świecie — w jej miejsce nie wymyślono.

Młodzi jurorzy zresztą ostro potraktowali filmy konkursowe, nie przyznając Grand Prix — Wielkiego Jantara 85. Przyznało jury dwie nagrody główne — Jan-

EDWARD KLEIN

W CZEPKU URODZONA?

CD ZE STR. 1

radają młodzież. Co najmniej połowa uczestniczy w doskonaleniu metod dydaktyczno-wychowawczych, czego ewidentnym dowodem jest piętnaście dyplomów przyznanych przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego.

Te chwalebne egzemplifikacje nauczycielskiej aktywności korać do przyjrzenia się wewnątrzykolejnym mechanizmom z bliska. Nie mam złudzeń, że je poznam w szczegółach, ale co przeciętne ludzkie powieść, skoro przyjęli propozycję rozmowy, a kompetentna w KOiW osoba udzieliła im przyzwolenia. Moje „dziełko” całkiem świadomie ustawiam po stronie pozytywów. Wydaje mi się bowiem, że to one decydują o takiej, a nie innej fizjonomii szkoły przy ul. Fornalskiej 51.

★

Swobodnie gawędzimy w pokoju dyrektora. Jedni wychodzą, drudzy przychodzą, tak jak im wypada z rozkładu zajęć przerwy międzylekcyjnych. Pytanie „dlaczego?” powtarza się w różny sposób. A konkretnie chodzi mi o to, co w stylu zarządzania szkołą, w klimacie istniejących tu stosunków międzyuczniowskich pobudzających oddziaływanie na pracę poszczególnych jednostek i całego grona.

Ktoś jeszcze przed spotkaniem, nieco zdziwiony, że nastawiam im nie opisowo, a przychywno, załatwił mi ją ciekawość krótko: — szkoła w czepku urodzona i ma w łodzi kilkanaście siostrzy, nawet i urokliwymi czepkami.

— A dlaczego przylepia się jej czepki? Odpowiedziano: — bo ma szczęście do nauczycieli i powołania. Ciekawo...

Od doboru i stabilności kadry zaczyna też swoją odpowiedź dyrektor Stefan Brzeziński, który przed rokiem w tym czasie doświadczył funkcyjnego awansu. Jego niewymuszona uprzejmość i bezpośrodkowa sympatia i przełamują lody zaraz po przekroczeniu progu gabinetu. W każdym razie takie sobie odniosłam wrażenie, zanim jeszcze panie i panowie pod adresem kolegi wygłosili peany.

Dyrektor więc utrzymuje, że dokłada starań, aby do zespołu nie przynikały (alaz to słowo zrobiło karierę) osoby z przypadku. Toteż dokładnie przysłuchał się kandydatowi, zanim ten zasmakował w nazwie „nauczyciel” zamiast w jego treści. W ubiegłym roku zatrudniono troje, ale wcześniej zdawali oni próbny egzamin na zastępców; w ciągu dziesięciu miesięcy można było dokładnie określić „zmysł” nauczycielski, zorientować się, czy człowiek pasuje do zespołu, czy będzie kulą w nogę.

W minionych latach ponoć też tak było. Ci, którzy wytrzymali próbę sił i próbę czasu, potrafili się wzajemnie zrozumieć i są ze sobą zżyli. Teraz w dyrektorskim sąsiedztwie różnie twierdzi, że nawet pokójku kilkoro spędzają razem — w Spychowie. Szczęściem im zadowolone, jeśli wolno, w miaręmiem wszystkich udręczonych piekłem międzyuczniowskich stosunków w ich macierzystych szkołach. Gdyby wszystkie placówki oświatowe i nadzorujące mogły

sobie zaufować takie magiczne czepki... Ale z pewnością spora część nauczycieli i pracowników nadzoru musiałaby sobie szukać chleba w innych, odpowiedniejszych dla nich zawodach.

Jak oni to robią, że im się udaje być sobą? Przewodniczącą Komisji Przedmiotów Zawodowych Mirosława Bocheńska widzi najmocniejszą sprężynę w układach partnerskich, z których bierze się wzajemne zaufanie. A jak jest zaufanie, to i życzliwość. — To one sprawują, że nie ma wespole wojny podjazdowej, podjudzania jednego przeciwko drugiemu. Ale o tym decyduje osobowość dyrektora. Ale o tym decyduje osobowość dyrektora. Ale o tym decyduje osobowość dyrektora. Ale o tym decyduje osobowość dyrektora.

Nauczycielka miernictwa elektrycznego Henryka Szumigaj zwraca uwagę na nieograniczenie samodzielności nauczycieli w organizowaniu sobie warsztatu pracy. — Kolega dyrektor nie wtrąca się do dobiegających, chodzi tylko o to, aby nie rozbiegały się cele. — I nie narusza istniejącego w szkole od lat mechanizmu kompetencji — uzupełnia Adam Rzasista, kierownik laboratorium. — Jest to ważne, gdy przywiązanie się wagę do wychowywania ludzi myślących. A tak się składa, że nam na tym zależy.

Mirosława Bocheńska podchwytuje wątek, aby nie przepaść sprawy najważniejszej: sposobów wdrażania do samodzielności, problemowego myślenia. W porozumieniu z Zakładem Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych jej komisja podejmuje badania uzyskiwanych wyników, które następnie są analizowane na cotygodniowych posiedzeniach komisji. Wnioski służą do weryfikowania metod pracy.

Mechanizm kompetencji działa również poprzez przydzielanie zadań przysługujących do indywidualnych cech osobowości, temperamentu, charakteru. To „lubie” jest bardzo ważne dla pozytywnej motywacji i osiąganych wyników — nawiązuje do swojego zachowania w pracach typu technicznego Adam Rzasista. Właśnie to lubienie kazało mu zrezygnować z propozycji awansu na dyrektora innej placówki. Z pasją oddaje się dopieszczaniu pracowników, podobnie jak Janusz Pal, autor wielu pomysłowych racjonalizatorskich, uhonorowanych świadectwami na corocznych gieldach.

Gdyby w szkole obowiązywał jakiś schematyczny podział ról, z pewnością wymieniona już Henryka Szumigaj nie mogłaby zrealizować swojego pomysłu kart instrukcyjnych, które zawierają model pracy samokształceniowej dla ucznia szkoły elektrycznej. Znalazły się one w zwartym opracowaniu ZDNPZ — do wykorzystania dla wszystkich łódzkich szkół.

Dynamizm Ewy Marciniak, nauczycielki podstaw elektroniki, znajduje ujście w stymulowaniu pracy Samorządu



W Dniu Młodzieży dyrektor Stefan Brzeziński przekazuje słowo prezydentowi Samorządu Szkolnego — Krzysztofowi Garbaczowi

Uczniowskiego i Rady Młodzieży. Nie jest więc sprawą przypadku, że została wyróżniona na ogólnopolskim seminarium poświęconym samorządności, które odbyło się w czerwcu br. w gmachu ZNP. To właśnie „leji” samorząd oprócz wielu ciekawych form aktywności wewnątrzykolejnych patronował akcji „senior”. Trzydziestu czterech uczniów systematycznie wspólnie pracowali z kolem ZBOWiD, opiekując się siedemnastoma samotnymi emerytami.

Polonistka i aktorka w jednej osobie Teresa Radzikowska zbiera co roku zaszczytne laury ze swoim 20-osobowym zespołem teatralnym na wojewódzkich konkursach teatralnych i ciekawie przygotowanym repertuarem wzbogaca szkolne i zakładowe (chodzi o zakład opiekuńczy „Zeltech”) uroczystości.

Nie wiem, czy to prawidłowość, czy zwykły zbieg okoliczności, ale partnerskie formy zarządzania przez dyrektora Brzezińskiego jakoś nie dostają czkawki od „dziwaczek” rogatych dusz. Oto kierownik świetlicy Mirosław Bednarek, który w poprzednim miejscu pracy nijk nie mógł zapuścić korzeni, tu znalazł zrozumienie i sympatię. A jak rozmuzykal młodzież! W ciągu roku powstało aż siedem zespołów. Nawet słuchacze wieczorowego technikum ulegli jego rytymom.

Ale inna rogatość została przykrócona. — Rada Młodzieży — opowiada dyrektor — kilkakrotnie sygnalizowała niewłaściwe zachowanie jednego z sezonowych nauczycieli, który często pozwalał sobie na ordynarne słownictwo wobec uczniów. Zastrzeżenia rady zostały rozpatrzone, były rozmowy z kolegą, upomnienia. W końcu ów pan musiał pożegnać się z zespołem.

Wnioskowane w organizacji pracy mechanizmy motywacyjne zdają egzamin, lecz łącznie z różnymi formami otwartego uznania. Rzadko się zdarza, aby komuś było ono obojętne. Pytam czy doświadczają go ze strony dyrekcji? I słyszę jednomyślnie: — zawsze. Zrobiliby coś dobrze lub staraleś się zrobić, możesz być pewny, że dyrektor nie poskapi ci publicznego po dziełkowaniu na uroczystym apelu albo w podsumowaniu zasług na zakończenie roku szkolnego. A jak jest źle, to wygarnie w cztery oczy, doradzi, pomoże — robi aluzję do ubiegłorocznego spiecia z osiemnastolatkami na tle różnego pojmowania od-

powiedzialności. Właśnie Adamie, wychowawczy klasy matematycznej.

Trudniej natomiast wyrazić uznanie przez nagrodę pieniężną. Młodzi, obowiązują limity. Według rozkładu w szkole może być np. jeden czy trzykrotnie dwu najlepszych. A co zrobić, gdy wyróżniający się w danym roku jest wespole kilku? W ogóle dyrektor Brzeziński uważa, że szkoła powinna dysponować budżetem bez artynowego podziału na paragrafy. To utrudnia elastyczne gospodarowanie funduszem.

★

Nasza rozmowa dotyczyła kilku obszarów aktywności szkoły: są na nich organizacje młodzieżowe, zespoły artystyczne, kółka zainteresowań. Jest zakład opiekuńczy „Zeltech”, są kontakty z rodzicami, opieka nad młodzieżą z rodziną ewangeliczną, jest współpraca z MZPP i Zakładem Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych. Na nich wszystkie działają te same mechanizmy, które sprawują że obecność w szkole nie jest karą za grzech, że po prostu chęć jest karą za grzech, że sąba i nad sobą. Nawet jeśli słowa gospodarza nie oddają całej prawdy o impulsach lub ją nieco ubarwiają, to przytoczonym na początku argumentom koleżanów na podopiecznych nie trzeba.

Wspominałem jeszcze o jednym fakcie, który wydał mi się istotny. Wśród starszej młodzieży istnieć może popularne jest honorowe kwitowanie. Ale co takiego, co wydobywa się pod koniec ubiegłego roku szkolnego, uprawiało w zdumienie nawet samych wychowawców. Jednemu z cennionych metodowych przedmiotowych, nawiąsem mówiąc i danieli szkoły, wybiła ostatnia godzina. Natychmiastowa operacja na serce albo... Szpitala, niestety, nie dysponowały odpowiednią, niezwykle rzadką grupą krwi. Zwróciło się o apłem do młodzieży. Natychmiast zgłosiło się do testowania krwi dziesięciu uczniów, najwcześniej właśnie z tej szkoły. Wśród nich znalazł się dawcy, dzięki którym nauczyciel został uratowany.

No i czym to wytłumaczyć? Chyba jednak ta szkoła w czepku urodzona...

ZENOBIA MILLER

CZAS PRACY INSPEKTORA

OD ÓSMEJ DO PIĘTNASTEJ

Czy obecna struktura organów administracji szkolnej stopnia podstawowego sprzyja optymalnemu zarządzaniu placówkami oświatowo-wychowawczymi? Przedstawiona poniżej diagnoza jest próbą poszukiwania odpowiedzi na to pytanie.

Materiału do diagnozy dostarczyli dzienniki zajęć 23 inspektorów oświaty i wychowania z terenu województwa radomskiego, którzy zarejestrowali swoje czynności i zadania realizowane w okresie od

10 do 16 marca 1985 roku. Zestawienie tych czynności pozwala określić, w jakiej proporcji spełnione są poszczególne funkcje, czy i w jakim stopniu towarzyszą im działania innowacyjne, czy też doradne i nie kontrolowane. Styl pracy osoby kierującej najlepiej bowiem charakteryzuje jej budżet czasu i rozkład dnia. Na tej właśnie podstawie można odpowiedzieć, czy jest ona typem reaktywnym, działającym pod wpływem doradczych impulsów, czy twórczo realizuje swoją misję przewodnią i jej podporządkowuje doraźne sprawy.

Analizę naszą zaczęliśmy od przyporównania kilku danych sprzed 5 lat. Porównanie tych danych z uzyskanymi liczbami w bieżącym roku pozwoliło na zorientowanie się w występujących tendencjach, jeśli chodzi o budżet czasu inspektora oświaty i wychowania.

Czas pracy dziennej inspektorów w marcu 1980 roku wynosił przeciętnie 9 godzin i 12 minut, natomiast w tym samym miesiącu 1985 roku — 7 godzin, a zatem zmniejszył się o 2 godziny i 12 minut.

Czas przeznaczony na realizowanie zadań administracyjno-gospodarczych zmniejszył się o 1 godzinę i 43 minuty, a społeczno-politycznych — o 1 godzinę i 8 minut. Utrzymuje się (w zasadzie) na poziomie sprzed 5 lat czas przeznaczony na samokształcenie. Zwiększył się natomiast o 45 minut dzienny czas przeznaczony na realizowanie zadań pedagogicznych. Powyższe porównania świadczą o znaczących przemianach w stylu pracy inspektorów.

Jak już wspomnieliśmy, przeciętny dzienny czas pracy inspektorów wynosił w marcu 1985 roku 7 godzin, ale jest on znacznie zróżnicowany. I tak: sześciu inspektorów pracuje dziennie około 6 godzin; dwięciu — około 7 godzin; dwóch — 8 godzin, jeden — 9 godzin, a dwóch — 10 godzin. Zastanawiać muszą owe rozbieżności. Trudno sobie wyobrazić inspektora, który potrafi rozwiązywać rozliczne problemy na przykład w ciągu 6 godzin. Z drugiej strony niepożądaną jest sytuacja załaganego i przemęczonego, który ugał na przykład różnorodność, który ugał na przykład różnorodność, który ugał na przykład różnorodność.

Różny jest także stopień aktywności inspektorów w realizacji poszczególnych zadań. Na przykład niektórzy nie znaleźli w ogóle czasu na nadzór pedagogiczny, podczas gdy inni przeznaczali na wizytacje około 3,5 godziny dziennie (dane prze-

ciętne). Podobnie jest z realizacją innych zadań. Czyli jedni wyżywają się w działalności pedagogicznej — w rozwiązywaniu problemów dydaktycznych i wychowawczych, dużo wizytują, obserwują życie szkoły, analizują dostrzegane zjawiska, wyciągają wnioski, wprowadzają w tym zakresie innowacje. Inni ograniczają się do zadań gospodarczych (remonty, modernizacja bazy, zagospodarowanie otoczenia szkoły), jeszcze inni lubią pracę administracyjną, dbają, by porządek w dokumentacji był wzorowy.

Cieszyć musi fakt, że badani inspektorzy przeznaczali na wizytacje szkół 300 godzin (17,3 proc. ogólnego czasu), co stanowi średnio 1 godzinę 13 minut dziennie. Nowe ustytuowanie inspektora oświaty i wychowania w systemie nadzoru pedagogicznego przyniosło już pierwsze efekty.

Jedną z głównych barier, która utrudnia, a nierazko nawet uniemożliwia spełnienie funkcji nadzorczej, jest nadmierne obciążenie zadaniami gospodarczymi. Przekazują oni na ten cel około 1 godziny i 13 minut dziennie (przeciętnie), ale są i tacy, którzy tym problemem poświęcają dziennie ponad 4 godziny.

Oto typowa wypowiedź respondenta na ten temat. „Dziś, 13 marca, wyjechałem do Radomia po piec centralnego ogrzewania. Wróciłem z nicyzm. Powoli pragnę być nauczycielem, tylko ambicja i chęć usunięcia dotychczasowych zaniedbań są powodem, że jestem jeszcze inspektorem”.

Wypowiedzi innych również świadczą, że remonty i inwestycje są rzeczywiście utrapieniem. Pochnają im bardzo dużo czasu, sił i zdrowia.

Udręka są kontrolę, decyzje i mandaty san-epid. Dwóch respondentów zanoto-

wało: „Dziś przeżyłem kontrolę san-epid. Dostałem 150 zł mandatu za to, że dyrektor jednej ze szkół nie wykonał zaleceń”. „Znowu kontrola San-epidu. Dwie rzeczy muszę wykonać: uzdatnić wodę w studni, z której korzysta cała wieś i wykonać elewację budynku szkolnego. Baga-tela”.

Trzecie miejsce, jeśli chodzi o pochlanienie czasu, zajmują sprawy administracyjne. Dzienny czas przeznaczony na te cele wynosi 1 godzinę i 6 minut, ale bywa, że od 12 do 150 minut. Czterech inspektorów w swoich dziennikach zapisało: „Napływa ogrom pism i poleceń, często trudnych do wykonania, ale odpowiedzieć trzeba”. „Redaguję różne odpowiedzi, sprawozdania, ale nie ma mi kto pisać na maszynie”. „Korespondencja zabiera mi do domu, bo jest tego bardzo dużo, a w pracy nie mam na to warunków”. „Dziś dzień wypłaty, pełno ludzi, a więc i spraw wiele. Nie mogę wszystkich zająć sam. Ale cóż można zrobić, mając trzech ludzi w zespole ekonomicznym, przy czym jeden już szkuje się do odejścia”.

Na kolejnej pozycji znajduje się realizacja zadań społeczno-politycznych. Dzienny (przeciętny) czas na realizację tych zadań wynosi 48 minut.

Znaczną pozycję w budżecie czasu pracy inspektorów zajmują różne szkolenia (42 minuty dziennie). Byłoby to powodem do zadowolenia, gdyby — jak twierdzi jeden z respondentów — „treść szkolenia była dopasowana do potrzeb i spraw istotnych dla nauczycieli”. „Gdyby stanowiły autentyczne zadanie, wtedy potrzebnej do doskonalenia funkcji kierowniczych”. Jedną z inspektorów, na przykład, chwalił sobie szkolenie, które odbyło się w sie-

dziale kuratorium. Piszę on: „Zapoznano nas z realizacją polityki oświatowej w województwie, z planowaniem pracy, z przepliwem informacji, oceną pracy nauczycieli i organizacją pracy w całym kuratorium oraz w poszczególnych szkołach. Było to bardzo pozytywne spotkanie”. Inny z inspektorów szczególnie wysoko oiny z inspektorów szczególnie wysoko oceniał praktyczne szkolenie w jednym z inspektoratów oświaty i wychowania, gdzie „udostępniono dokumentację dotyczącą organizacji pracy inspektora i omówiono to same problemy, co w kuratorium — czyli to samo, lecz na niższym szczeblu”.

Ale są także szkolenia, które niewiele dają. Część respondentów uważa także, że uczestnictwo inspektora oświaty i wychowania w każdej sesji rady narodowej i w każdym plenum instancji partyjnej jest zbędne. W jednym z dzienników spotyka się taki zapis: „Uczestniczyłem biernie w sesji przez 45 godzin. Nie było żadnych spraw dotyczących oświaty. Po co więc tam siedziałem...”

Od września 1984 roku część inspektorów prowadziła dodatkową zajęcia dydaktyczne w szkołach (czas przeznaczony na to wynosił przeciętnie pół godziny dziennie). Było to możliwe dzięki temu, że na stanowiska inspektorów powołano w województwie radomskim w większości autorytetnych nauczycieli. Daje to gwarancję, że będą oni preferować w swojej działalności formy i treści bliskie życiu szkoły. Na działalność organizatorską inspektorów przeznaczają dziennie pół godziny. Ale i w tym zakresie istnieje zróżnicowanie. Część inspektorów poświęca temu około 2 godziny dziennie, inni 15 minut lub w ogóle. A przecież inspektorzy powinni

kląć główny nacisk właśnie na te sfery działalności, to znaczy organizować warunki (w szerokim tego słowa znaczeniu), które by sprzyjały sprawnej pracy szkoły i zespołom ludzkim.

Organizacja i uczestnictwo w rozmaitych uroczystościach to kolejny składnik budżetu czasu pracy inspektorów oświaty. Przechadzają na to (przeciętnie) 24 minuty dziennie. W marcu najwięcej czasu poświęcono mi organizowanie i uczestnictwo w imprezach z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Co o swojej pracy sądzą inspektorzy. Oto kilka typowych wypowiedzi:

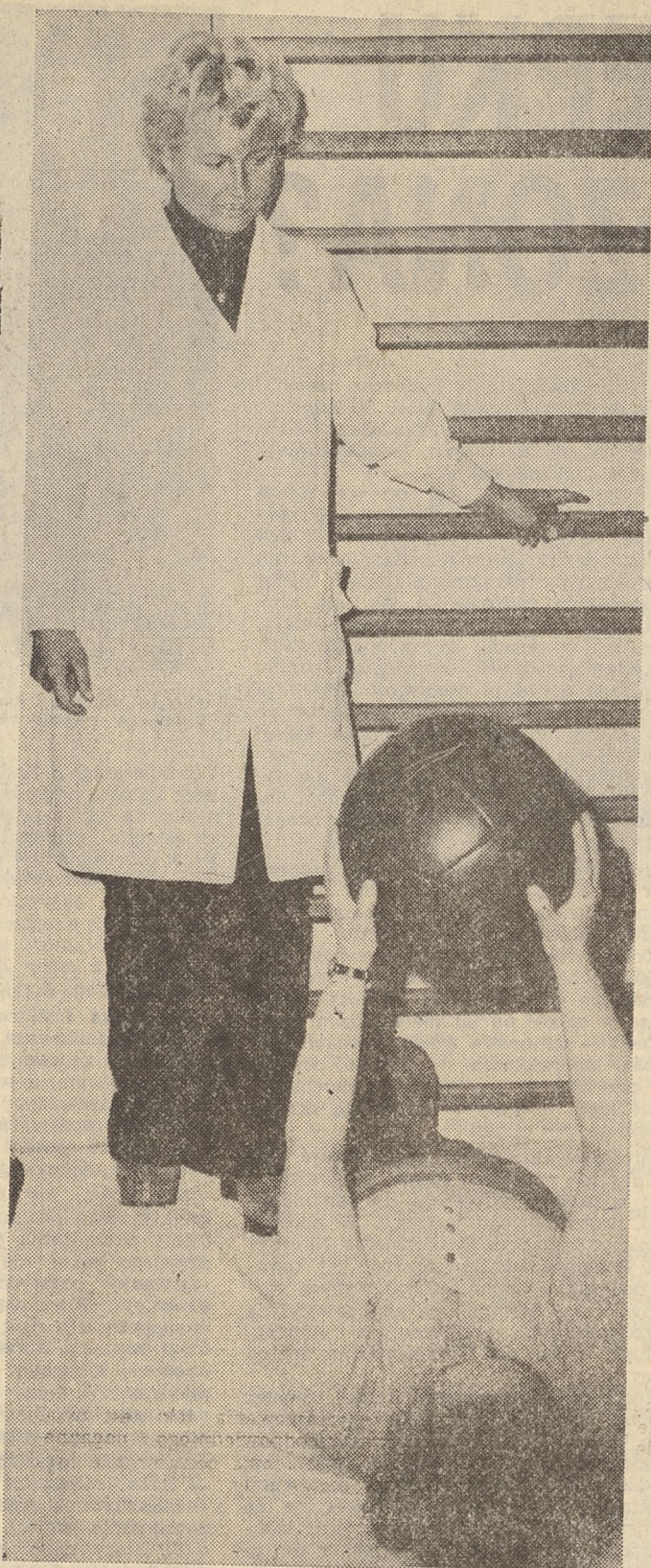
„Na podstawie moich dotychczasowych obserwacji uważam, że stosowany obecnie model zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym utożsamia inspektora z rolą, jaką spełnia każdy inny pracownik urzędu gminy. Sytuacja ta sprawia, że w porównaniu do sytuacji z lat ubiegłych zwiększyła się na przykład liczba narad, konferencji, szkoleń”.

„Szczupła obecnie obsada zespołu ekonomicznego nie zapewnia należytej obsługi podległych placówek. Z wieloma sprawami, na przykład gospodarczymi, „zapieram się” bezpośrednio inspektor szkolny, zamiast zając się nadzorem pedagogicznym”.

„Zapisuję kolejne starcie na linii: inspektor oświaty — nauczelnik. Ponieważ barza sportowa w gminie jest zła, nauczelnik chce dodać mi obowiązków, kreować mnie referentem do spraw sportu. Ale ja na pewno nie zgódzę się na prowadzenie inwestycji sportowych, gdyż ze swoimi nie mogę sobie poradzić i nikt mi w tym nie pomaga”.

W JAKIM CIELE MŁODY DUCH?

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Fot. Cz. Górski

Na początek kilka cytatów: „u około 30—40 proc. ogółu populacji występują zaburzenia w stanie zdrowia i rozwoju, w tym około 10—15 proc. stanowią uczniowie przewlekłe chorzy lub niepełnosprawni”; „50 proc. uczniów, u których w wyniku badań bilansu zdrowia stwierdzono zaburzenia, nie było objętych czynną opieką lekarską oraz działaniami rehabilitacyjnymi i korekcyjnymi”; „W wielu kontrolowanych rejonach ponad 90 proc. uczniów dotkniętych jest próchnicą”; „średnio około 45 proc. uczniów w zbadanych placówkach całkowicie pozbawionych było możliwości planowego leczenia stomatologicznego”; „z całokształtu ustaleń kontroli wynika, że stan opieki lekarskiej, stomatologicznej i higienicznej nad dziećmi i młodzieżą szkolną jest niezadowolający, a w niektórych przypadkach nawet krytyczny”.

Powyższe cytaty zaczerpnąłem z informacji NIK o wynikach kontroli, jaką Zespół Opieki i Kultury przeprowadził w 117 jednostkach z 11 województw, w których do szkół i przedszkoli uczęszczało około 1,6 mln dzieci i młodzieży, to jest 25 proc. populacji. Fragmenty tego dokumentu były już publikowane przy różnych okazjach, do niektórych jego części chciałbym dziś wrócić nie bez powodu. Wypada przypomnieć (i to na początku nowego roku szkolnego), że obecna sytuacja zdrowotna wśród młodzieży szkolnej, to rezultat nie tylko słabości polskiej służby zdrowia, lecz także w niemałej części i obecnego niedowładu oświaty, niefrasobliwości kuratorów, dyrektorów szkół itp. Niechaj nikt na to ostatnie stwierdzenie się nie obraża!

Programowanie, ustalanie form i zasad organizowania opieki, nadzór nad realizacją programów poprawy w tym względzie należy do służby zdrowia. Jak zatem ludzie w białych fartuchach radzą sobie z obowiązkami? Nie najlepiej. I to począwszy od organizacji opieki lekarskiej nad uczniami, a na konkretnej robocie skończywszy.

„W kontrolowanych jednostkach — czytamy w dokumencie NIK — ujawniono nieprawidłowości w zatrudnianiu lekarzy i średniego personelu medycznego oraz rażące zaniedbania w wykonywaniu przez nich zadań regulaminowych, szczególnie w zakresie higieny szkolnej. Niski w stosunku do potrzeb i obowiązujących norm był wymiar czasu pracy służb medycznych. Do opieki nad uczniami kierowano lekarzy nie posiadających odpowiednich kwalifikacji. Stwierdzano często znaczne rozbieżności pomiędzy czasem pracy określonym w planach, harmonogramach i umowach a faktycznie wykonywanym. Lekarze nie realizowali większości zadań regulaminowych, łamano też nagminnie dyscyplinę pracy”.

Parę przykładów. Na 1414 lekarzy („skontrolowanych” przy okazji) wymagana specjalizację miała lub zdobywała tylko połowa. W sześciu województwach „ordynowało” ponad 200 felczerów, w Zamojskiem w co trzeciej szkole opiekę lekarską nad uczniami sprawowali lekarze stażysty, a żaden z 12 lekarzy pediatrów, zatrudnionych w szpitalu zamojskim, nie był odelegowany do pracy w oświacie. W sumie: „w około 90 proc. skontrolowanych jednostek służba zdrowia nie wykonywała w pełni swych zadań regulaminowych”. Nie przeszkadzało to jednak niektórym lekarzom w pobieraniu nawet... podwójnych gaży. Owszem, są przykłady fikcyjnych umów o pracę, brania z kasy ZOZ i tej szkolnej. Kontrola NIK ujawniła, że same ZOZ delegowały lekarzy do innych zadań, że nader często w czasie przeznaczonym „dla szkół” podejmowali oni pracę w innych placówkach służby zdrowia.

W ogóle służba zdrowia traktuje oświatę „per noga”, nie przeprowadzała analiz stanu zdrowia uczniów, nie opracowywała i nie uzgadniała z dyrekcjami szkół planów pracy. Do rzadkości należa, jak stwierdzili kontrolerzy NIK, przypadki organizowania w szkole wspólnych posiedzeń rad pedagogicznych, komitetów rodzicielskich i lekarzy, posiedzeń, na których omawiano by i analizowano stan zdrowia dzieci i młodzieży.

Nie dziwi zatem, że nie przeprowadzano terminowo tak zwanych bilansów zdrowia uczniów. Powinny być one dokonywane co

4 lata, a były... „Kontrola terminowości przeprowadzania bilansu u 5,5 tys. wybranych losowo uczniów z 46 kontrolowanych jednostek wykazała w 2,5 tys. przypadków znaczne odstępowania od terminów obowiązujących. Po upływie 5 lat od ostatniego badania bilanse wykonano u 54 proc. uczniów, po 6 latach u 34 proc., po 7 latach u 12 proc. Stwierdzono przy tym, że niektóre dzieci nie były poddane badaniom nawet i przez 9 lat (...) Istotne nieprawidłowości ujawniono w opiece zdrowotnej nad uczniami szkół przyzakładowych (...) Opiekę lekarską nad młodocianymi pracownikami ograniczono do badań profilaktycznych pod kątem przydatności do wykonywania określonego zawodu”.

Jednakże nie tylko nieterminowość przeprowadzenia bilansów zdrowia uczniów obciąża lekarzy, lecz także sposób ich wykonywania. Kontrola NIK ujawniła rażące przypadki niestarymności, braku wnikliwości itp. Często bilans ów ograniczał się do „osłuchania” dziecka przez lekarza, pobieżnego obejrzenia przez pielęgniarkę. 20 różnych badań wykonywanych jest w tempie wręcz ekspresowym. Na przykład jedna z lekarek wykonała bilanse zdrowia 53 uczniów w... 110 minut, a innym razem „przebadala” 61 uczniów w... 80 minut.

Nie lepiej jest, niestety, także i w placówkach, w których opieka lekarska powinna być szczególnie dokładna — w szkołach mistrzostwa sportowego. Lekarze opiekujący się uczniami tych szkół nie brali udziału w planowaniu zajęć sportowych, nie przestrzegali częstotliwości badań zdrowia uczniów, nie wykonywali tak zwanych prób czynnościowych itp. „Konsekwencją są stwierdzone przez kontrolę przypadki pogłębiania się lub występowania nowych zaburzeń w stanie zdrowia (uczniów), u niemożliwiających uczestnictwo nawet w programowych zajęciach wychowania fizycznego” — czytamy w dokumencie NIK. I wymowny przykład: w jednej ze stołecznych szkół sportowych 10 proc. uczniów, w tym ponad 30 proc. uczniów klas programowo najwyższych, uznanych zostało za... trwale lub długoterminowo niezdolnych do uprawiania sportu.

A jakie „przewinienia” ma na swoim koncie oświata?

Okazuje się, że szkoły na przykład dopuszczają uczniów do treningów i zawodów nie patrząc, czy mają oni zezwolenie lekarzy na uprawianie sportu. Przysmakają oczy na zaniedbania w tym względzie, byle „ratować” wynik. Trenerzy i nauczyciele w zainteresowani przede wszystkim, by „ich uczeń nie zawiódł”. „zapominają” kierować młodzież na badania lekarskie. Mamy tu i karygodne przypadki. Oto nauczycielka w próbie wymusić na lekarzu wydanie orzeczenia o zdolności uczniów do udziału w zawodach, bez badań (jak się potem okazało dziesięcioro uczniów nie było zdolnych do tych zawodów); oto karze się nagana dziewczynkę, która odmówiła udziału w treningu, ponieważ miała orzeczenie wydane przez lekarzy specjalistów o niezdolności do wyczynowego uprawiania sportu. Widać, iż ci „pedagodzy” wychodzą z założenia, że skoro ktoś trafił do szkoły sportowej, to wiadomo, co mu wolno. Czy na pewno wiadomo? Z kontroli przeprowadzonych przez NIK — wynika, że nie. W wielu placówkach nie przestrzega się podstawowego kryterium, czyli bardzo dobrego stanu zdrowia. Szkolne komisje kwalifikacyjne dokonują naboru do klas sportowych nie na podstawie badań specjalistycznych, lecz... propozycji i opinii nauczycieli w.

Można by zapytać, gdzie są nauczyciele tych szkół, w których znajduje się sprzęt korekcyjny, ale... gdzieś w magazynie. Gdzie trenerzy i wychowawcy, którzy nie odezwali się nawet słowem, mimo że wiedzieli, iż wyposażenie ich szkół nie odpowiada wymogom stawianym szkołom i klasom sportowym? Zaniedbania organizacyjne i porządkowe dyrekcji szkół i terenowych władz oświatowych to, jak można wyczytać w cytowanym dokumencie, druga strona tego samego medalu.

Na podstawie kontroli można stwierdzić, że „kuratoria oświaty i wychowania znały ogólnie niezadowolający stan opieki zdrowotnej nad uczniami (...) Opracowano programy i harmonogramy działań zmierzających do poprawy sytuacji, przeprowadzano kontrole i lustracje, organizowano wspólne kolegia kuratora i lekarza wojewódzkiego, sporządzano analizy i krytyczne oceny, podejmowano uchwały i wnioski. Jednak działania te były mało skuteczne i nie przyczyniły się do poprawy opieki zdrowotnej. Brak było bieżącego nadzoru i nie wdrażano podjętych uchwał i decyzji. Odstąpiono bowiem od przekazywania konkretnych wniosków i postulatów pod adresem służby zdrowia, pomimo stwierdzonych zaniedbań w ich działalności na rzecz oświaty”.

Inaczej odczytując te słowa, można by powiedzieć: i szkoły, i administracja oświatowa doskonale wiedzą, „co jest grane”, ale niewiele z tego wynika. Nader rzadko, jak się okazuje, nauczyciele zasięgają opinii o zdrowiu swych wychowanków, bardzo niewielu jest wśród pedagogów chętnych do organizowania na przykład zajęć korekcyjno-kompensacyjnych. Przypomnijmy — szkoły i przedszkola mają obowiązek ich prowadzenia. Ale... kontrola wykazała, że w 85 (71 proc.) skontrolowanych szkołach zadanie to nie było w pełni i właściwie realizowane, w 51 (42 proc.) — zaniechano w ogóle prowadzenia gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej.

Odpowiedzialność za ten stan ponoszą przede wszystkim dyrekcje szkół oraz jednostki administracji oświatowej, czytamy w materiałach NIK. Połowa z kontrolowanych kuratoriów nie miała nawet rozegrania co do liczby dzieci i młodzieży, wymagającej zajęć korekcyjnych. Brak było też w oświacie ochoty do organizowania takich zajęć. Co prawda wiele szkół nie ma ku temu warunków, ale też i nie korzysta się z sal w tych szkołach, w których są odpowiednie pomieszczenia. Nie udaje się też zachęcić nauczycieli do uczestniczenia w kursach szkolnych w zakresie prowadzenia gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej (na przykład w latach 1981—84 w 8 kontrolowanych kuratoriach skierowano na nie 660 nauczycieli, a zgłosiło się — 390).

Grzechy szkoły względem uczniów można by więc określić następująco: bierność, w najlepszym razie nieruchawość, postawa w stylu — winien kolega, bo to jego sprawa. Wątpię, by dyrektorzy i nauczyciele nie widzieli i nie wiedzieli, że pani doktor wpada do szkoły jak meteor tylko po to, by równie szybko „zniknąć” z gabinetu. Dlaczego tak rzadko, jak wykazała to kontrola NIK, dyrektorzy szkół kontrolują czas pracy lekarzy szkolnych? Jak to się stało, że znając ogólny fatalny stan uzębienia dzieci, nikt w jednej z gmin na Opolszczyźnie nie zauważył, że nie wykorzystano ponad 160 tys. tabletek fluorowych służących profilaktyce stomatologicznej? Pytania można mnożyć.

A wnioski? Bądźmy wreszcie szczerzy i uderzmy się „w pedagogiczną pierś”. Zdrowie dzieci to także sprawa wychowawców. A ilu wychowawców reaguje na widok lekarza badającego okresowo dzieci, na zasadzie — byle zbyć, byle szybciej, byle więcej?

Może ktoś mi w tym miejscu odpowiedzieć: czego się czepiasz, człowieku, przecież nauczyciel nie zastąpi lekarza! Fakt, ale ja nie twierdzę, że ma go zastępować, sądzę natomiast, że powinien dla „swoich” dzieci zrobić coś więcej niż tylko podprowadzić parami pod gabinet.

Praca papierkowa.
Komu ona potrzebna?
A jednak... Autorka tek-
stu przekonuje, że do-
brze prowadzona doku-
mentacja szkolna stano-
wi bogaty materiał do
przemysłanych działań
wychowawczych.

POZNAĆ ABY POMÓC

Przez ostatnie dwa lata, tzn. od września 1983 r. do czerwca 1985 roku, zastępowałam pedagoga szkolnego w Puławach. Pracę rozpoczęłam od poznania wszystkich uczniów naszej szkoły.

W przeznaczonym na ten cel zeszytce, podpisanym robotą „Informacje o uczniach”, zamieszczałam dane o poszczególnych klasach, spisując je z dzienników lekcyjnych. Dla każdej klasy przeznaczałam jedną stronę z następującymi informacjami: nazwa klasy, nazwisko i imię wychowawcy (telefon domowy), nazwisko i imię przewodniczącego klasy, skład rodzicielskiej „trójki” (klasowej (adresy), imienny wykaz uczniów, końcowe podsumowanie: liczba dziewcząt i chłopców, liczba osób z poszczególnych roczników, nazwiska uczniów opóźnionych w nauce.

Następnie przystąpiłam do opracowania zestawienia ogólnego; wykazu uczniów z poszczególnych roczników, zestawień liczbowych uczniów z 3-letnim opóźnieniem w nauce, 2-letnim i rocznym (tu robiłam wykazy imienne) oraz ogólną liczbę uczniów opóźnionych w nauce.

Kolejny etap mojej pracy — to szczegółowe poznawanie klas. Zaczęłam współdziałać z wychowawcami. Interesowali mnie uczniowie już przebadani przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową oraz dzieci z grupy dyspanseryjnej. Wykazy osób z grupy dyspanseryjnej dostawaliśmy od lekarza szkolnego wraz ze szczegółowymi uwagami o aktualnym stanie zdrowia tych dzieci. Orzeczenia o uczniach badanych przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową — zostały posegregowane klasami. Zrobiliśmy też odpisy tych orzeczeń. Każdy wychowawca dołączył je do arkuszy ocen w swojej klasie.

Ponadto w dziennikach lekcyjnych w rubryce „Zalecenia lekarza oraz psychologa” nauczyciel zanotował dane o niektórych uczniach: wynik badania psychologicznego..., wady fizyczne uczniów. W swoim podręcznym zeszycie nosiłam również te uwagi przy konkretnych nazwiskach dzieci.

Ogólna wiedza o uczniach stawała się pełniejsza, kiedy uzyskiwałam odpowiedzi na następujące pytania: ile osób jest już przebadanych przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową w poszczególnych klasach, ile w całej szkole, ile uczniów z grupy dyspanseryjnej z klas ósmych będzie kierowanych przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową do szkół po-

nadpodstawowych, jakie wady fizyczne uczniów występują najczęściej w poszczególnych klasach, a jakie u dzieci w całej szkole.

Czy był sens przepisywania danych zawartych przecież w dziennikach lekcyjnych? Wydaje mi się, że tak. Informacje o uczniach były mi potrzebne w sytuacjach, w których nie zawsze dziennik lekcyjny znajdował się „pod ręką”. Poprzez częste zagłębienie do mojego zeszytu szybciej zapamiętałam dane o zespołach klasowych. Miałam możliwość analizowania zachowania dzieci, na ile klasy. W razie potrzeby mogłam szybko wezwać przewodniczącego klasy, trójkę klasową itd. Ponadto zgromadzony materiał pozwalał mi prowadzić rzeczowe rozmowy z wychowawcami i nauczycielami.

Po dyskusji z wychowawcami ustaliliśmy, że wspólnie opracujemy monografię klas, wspólnie będziemy uaktualniać i analizować ich treść. Monografie te znajdowały się u mnie; w każdej chwili mogli z nich korzystać wychowawcy i nauczyciele. Pierwsze strony w zeszytach były przeznaczone na dane ogólne o klasie. Następnie zawierały niezbędne informacje o rodzinie dziecka, takie jak: liczba rodzeństwa, czy rodzina jest pełna, kto pracuje, atmosfera wychowawcza w rodzinie.

Dokonując podsumowania danych z tych rubryk, mogliśmy się dowiedzieć: ile w szkole mamy półsierot, ile jest dzieci matek samotnych, ile mały rodzin wielodzietnych, ile dzieci jest z rodzin rozbitych, ile jest rodzin zastępczych, ilu rodziców przebywa w więzieniu, ile rodzin utrzymuje się z renty, ilu jest rodziców nieuleczalnie chorych (nowotwory, choroby psychiczne, wylewy itp.), w ilu rodzinach panuje niewłaściwa atmosfera wychowawcza.

Na kolejnej stronie umieszczony został wykaz rodzin znajdujących się pod dozorem sądu oraz nazwiska tych uczniów, dla których sąd zastosował jako środek wychowawczy dozór kuratora. Informacje te uzyskiwałam podczas rozmowy z kuratorem współpracującym z naszą szkołą.

Monografia zaczęła powiększać się o wciąż nowe działy. Znalazły się więc w niej ponadto zapisy: wykaz uczniów proponowanych przez nauczycieli do badań psychologiczno-pedagogicznych, wykaz osób już przebadanych przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową, stan zdrowia uczniów, wykaz osób należących do zespołu reedukacyjno-kompensacyjnego

(kl. I—III), zespołu wyrównywania wiedzy (klasy IV—VII), wykaz osób korzystających z kontrolowanej przez wychowawcę indywidualnej uczniowskiej pomocy w nauce oraz wykaz uczniów korzystających z różnych form pomocy materialnej, z zaznaczeniem nazwy instytucji, dzięki której realizowana jest ta pomoc.

W klasach ósmych była też rubryka wybieramy zawód. Dane z tej rubryki posłużyły do odpowiedzi na pytania: do jakich szkół uczniowie przymierzają się najczęściej, jak często dzieci zmieniają swoje decyzje związane z wyborem zawodu i czym ta zmiana jest powodowana, czy wybór szkoły ponadpodstawowej przez uczniów jest zgodny z ich intelektualnymi i fizycznymi możliwościami?

Po I semestrze, na podstawie protokołu klasyfikacyjnego zamieszczony został: wykaz uczniów z ocenami niedostatecznymi z zaznaczeniem ich niepowodzeń w nauce, ogólna liczba poszczególnych ocen ze sprawowania, wykaz uczniów z ocenami nieodpowiednimi i nagannymi wraz z umotywowaniem tych ocen.

Po podsumowaniu tego działu uzyskałam odpowiedź m.in. na pytania: z jakimi trudnościami wychowawczymi spotykają się nauczyciele najczęściej, jakie są przyczyny ocen negatywnych z nauki i ze sprawowania, jaki jest związek między drugorocznością a wynikami w nauce i ocenami ze sprawowania, jaki jest związek nieodpowiedniego i nagannego zachowania uczniów z ich sytuacją domową?

Pod koniec roku szkolnego prowadziłam rozmowy ze wszystkimi wychowawcami o każdym uczniu z ich klasy. Na podstawie tych rozmów zostały zamieszczone w monografii krótkie charakterystyki dzieci uwzględniające ich postępy w nauce, zachowaniu oraz współpracę nauczycieli z rodzicami.

I znów pojawiły się pytania: ilu uczniów w szkole uczy się na poziomie niedostatecznym, ilu na średnim, ilu uzyskuje oceny dobre i bardzo dobre. Porównywałam moje obliczenia do danych z badań publikowanych w literaturze pedagogicznej.

Próbowałam także dokonać oceny rezultatów stosowanych form pomocy uczniom w nauce.

Dokonując porównania charakterystyk uczniów z kolejnych dwóch lat (1983—84) zrobiłam listę tych uczniów, u których zachowanie uległo pogorszeniu. Powstał więc materiał wykorzystany podczas dyskusji na naradzie zespołu wychowawczego.

Dzięki temu postępy każdego



Fot. M. Suchecki

uczniów były poddane gruntownej analizie, co chociaż w przybliżeniu pozwala określić przy- czynny zachodzących zmian.

Monografia klas stanowiła ciekawy materiał do studiów pedagogiczno-psychologicznych. Była dopingiem dla wychowawców do gruntownego poznawania ucznia i klasy jako zespołu. Zawierała szczegółowy materiał umożliwiający w razie potrzeby napisanie wyczerpującej opinii o uczniu. Dzięki zawartym w monografii informacjom byłam zawsze przygotowana do rozmów z rodzicami i nauczycielami. Czulałam się pewniej znając ogólną sytuację wychowawczą i opiekuńczą w szkole. Wszelkie wspólne działania z wychowawcami i nauczycielami były więc oparte na prawdziwych informacjach.

Dużą wagę przywiązywałam do prowadzenia dziennika pracy. Zależało mi bowiem na wykorzystaniu zapisanych uwag, spostrzeżeń, refleksji dotyczących spraw związanych z uczniami, z klasą, z zespołem wychowawczym, z rodzicami itd. Zapisy te dostarczały mi interesującego materiału do odpowiedzi na kolejne pytania: jaka jest treść rozmów z rodzicami, z nauczycielami, z uczniami (chodziło mi szczególnie o te rozmowy, z którymi sami zainteresowani zwracali się do mnie), z jaką postawą rodziców spotykam się w szkole najczęściej, jakie błędy wychowawcze popełniają rodzice i nauczyciele, jakie czynniki sprzyjają współdziałaniu z nauczycielami i rodzicami w przezwyciężaniu trudności wychowawczych, jak wy-

gląda współpraca z instytucjami pomocnymi szkole.

Treść opisanych sytuacji oraz wnioski z nich płynące wykorzystywałam do planowanych rozmów i pogadanek z rodzicami, nauczycielami i uczniami. Niektóre informacje podawałam na piśmie w kąciku zespołu wychowawczego, w pokoju nauczycielskim. Czasem określone sytuacje czy sprawy przedstawiałam jedynie w ujęciu statystycznym. Niekiedy wybrałam problem ujęty był od strony praktyki i teorii — na zasadzie porównania. Podawałam także literaturę, aby przybliżyć pewne zagadnienia oraz tezy do dyskusji na szkolnej radzie pedagogicznej lub spotkaniu zespołu wychowawczego.

Treść zapisów w dzienniku pracy wraz z uwagami i spostrzeżeniami była mi pomocna: w wykonywaniu okresowej oceny sytuacji wychowawczej w szkole, w opracowaniu wniosków dotyczących uczniów wymagających szczególnej opieki i pomocy wychowawczej, organizowaniu pracy korekcyjno-wychowawczej, w organizowaniu pomocy w zakresie wyrównywania i likwidowania mikrodefektów i zaburzeń rozwojowych.

Wypowiedź moja nie ma charakteru pouczenia. Jest jedynie pewną formą zawodowych zwierzeń dotyczących celowego prowadzenia i wykorzystania dokumentacji.

STANISŁAWA BAKAŁA
Puławy

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DLA SWOJEJ WSI

O Marii Gozdek mieszkającej wsi Widuchowa mówią zawsze „nasza pani”. Bo rzeczywiście jest dla nich „panią ze szkoły”. Serdeczną, pracowitą i koleżeńską. Taką, jaką zapamiętali od tamtych lat, kiedy po raz pierwszy przyszła do ich miejscowości. I taka jest do dziś. Zachowała się witalna i pasję działalności.

Pracę rozpoczęła w 1950 r. w Oblekoniu, przepojona wiarą, że potrafi siły swoje wypożyczyć dla dobra ludzi. Obok działalności dydaktyczno-wychowawczej w szkole dużo czasu poświęcała dzieciom zrzeszonym w organizacji harcerskiej i pracy z wiejską organizacją młodzieżową. Wkrótce dała się poznać jako energiczna, pełna apasły osoba, co przyniosło jej uznanie ludności i miejscowych władz. W czasie wyborów do rad narodowych z ramienia organizacji młodzieżowej wybrana została radną w gminie. W roku 1959 przeniosła

się wraz z mężem do Widuchowej i tu jest do dziś.

Podobnie jak w poprzedniej miejscowości szybko weszła w wir środowiskowej pracy społecznej. Przez cały czas angażowała się w sprawy organizacji młodzieżowych i różnego rodzaju kółek środowiskowych. W harcerstwie pełniła wiele funkcji i zdobywała coraz wyższe stopnie. Najpierw była drużynową. Z czasem wybrano ją na członka hufca, później została członkiem Komendy Chorągwi, a w roku 1971 otrzymała stopień harcmistrza. W roku 1973 uczestniczyła w centralnym zjeździe harcerskim w Warszawie, gdzie odznaczona została krzyżem „Za zasługi dla ZHP”. Miejscowe władze harcerskie przesyłały jej list pochwalny oraz kilkakrotnie skromne nagrody pieniężne. Administracja oświatowa odznaczyła ją we wrześniu 1972 roku Złotym Krzyżem Zasługi za wybitne osią-

gnięcia na polu dydaktyczno-wychowawczym i za pracę środowiskową, w której wyróżniła się szczególnie.

Długie wieczory spędzała na zebraniach organizacji politycznych i społecznych. Pracowała w Kole Gospodyń Wiejskich i w zespole rozrywkowo-teatralnym. Członkowie tego zespołu przygotowywali piosenki, skecze, ludowe opowiadania oraz sztuki sceniczne i prezentowali je miejscowej ludności. Z niektórymi imprezami wyjeżdżano do pobliskich wiosek jak Kołacz-kowice i Strzałków.

We wsi dzieci przybywa, a stare pomieszczenia są zbyt ciasne. W roku 1980 z jej inicjatywy powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Pracy wystarczy dla wielu. Trzeba było adaptować działkę budowlaną z przyległym obszarem na tereny rekreacyjne, postarać się o materiał budowlany, o pieniądze na związane z tym zamianami koszty itd.

Ale ludność Widuchowej wie, jak do takich spraw trzeba się zabrać. Na koncie Społecznego Komitetu Budowy Szkoły zgromadzono około jednego miliona złotych. Każdy rolnik opodatkował się dobro- wolnie po pięć tysięcy złotych i tą drogą zbierze się spora ilość pieniędzy. Wszelkie niefachowe prace związane z powstawaniem nowej inwestycji będą wykonywane przez miejscową ludność nieodpłatnie. W ciągu najbliższych kilku lat część funduszu

wiejskiego ma być przeznaczona wyłącznie na potrzeby szkoły.

Maria Gozdek jest radną w Urzędzie Miasta i Gminy w Busku-Zdroju. Pracuje jako zastępca przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury. Uważa, że tym kanałem jeszcze bardziej zainteresuje władze oświatowe sprawami wznoszenia nowego obiektu. Władze polityczne i administracyjne w Busku-Zdroju są przychylne budowie, pomagają. Zastępca naczelnika Adolf Maślowski, prezes Stanisław Woźniczko oraz sekretarz Stefan Kawa często przyjeżdżają do Widuchowej. Spotykają się z miejscową ludnością, debatują, zachęcają. Są w ciągłym kontakcie z działającym Komitetem Budowy Szkoły. Maria nie jest więc osamotniona w swoich poczynaniach.

Ostatnio z inicjatywy władz politycznych i partii wzniesiono w dowód uznania jej za- sług w pracy dydaktyczno-wychowawczej i środowiskowej — została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

CZESŁAW DERDUL
Busko

SAMOKSZTAŁCENIE NIEDOSKONAŁE

Okres wakacji to dla nauczyciela najlepszy czas do poszerzenia swojej wiedzy, poznania ciekawych miejsc. Żadna literatura fachowa, przewodniki turystyczne czy mapy nie są w stanie zastąpić pobytu w miejscu, o którym chciałoby się później opowiedzieć uczniom. Wakacyjne podróże mogłyby również w pewnym niewielkim, co prawda stopniu, przyczynić się do uzupełnienia środków dydaktycznych. Kolorowe przezroczka czy zdjęcia wykonane przez nauczyciela nawet dla siebie, mogą być wykorzystane na lekcji. Lekcje uzupełnione dodatkowymi materiałami, opowiadaniem przeżyć związanych z pobytem w danym regionie na pewno dłużej pozostaną w pamięci uczniów niż przeczytany z podręcznika tekst, poparty nie zawsze najwyższej jakości ilustracją.

Właśnie z myślą o przyszłych lekcjach wybrałam się w okolice Torunia, aby zwiedzić najstarsze słowiańskie osady. Łatwiej prowadzić lekcje na temat początków państwa polskiego mając do dyspozycji szereg przezroczek z Biskupina, Kruszwicy czy Gniezna. Jakże inaczej brzmią legendy w zaciemnionej klasie, z widokiem Mysiej Wieży lub Gopla na ścianie, okraszone plastyczną wizją tajemniczych dróg i korytarzy, które sama przeszłam. Jednakże do-

bre chcą nie zawsze mają swobodę realizacji.

Nieemożność określenia dokładnego terminu wyjazdu, pozbawia mnie luksusu rezerwacji miejsc noclegowych. Nie przypuszczałam jednak, że przy tak dużej liczbie chronisk szkolnych, będących w końcu pod patronatem wydziałów oświaty, nie będzie miejsca dla nauczyciela.

Szkolne schroniska stanowią najbardziej rozbudowaną sieć noclegową w Polsce. Nie odznaczają się wysokim standardem, ani wygodą noclegów, lecz dla osób, które wybrały taki sposób spędzania wolnego czasu, są dobre. W moich dotychczasowych podróżach po kraju nigdy nie odmówiono mi miejsca w schronisku. Jeżeli była w tym czasie liczniejsza grupa, dla turystów indywidualnych rezerwowana była jedna sala.

Właśnie — wycieczki. Stały się w tej chwili znowu ludzi pragnących samotnie, bądź w licznej grupie, poznać piękno naszego kraju. Nie tylko góry nawiedzane są przez hałaśliwą i nieznającą zasad turystyki „stokę”. Schroniska szkolne zostały po prostu zamienione w ośrodki kolonijne lub wycieczkowe dla licznych grup przesiadujących przeważnie w jednym miejscu. Czy jest to wygodnictwo tych,

którzy obiekty turystyczne prowadzą? Zbiorowe żywienie, zajęte wszystkie miejsca, to zapewne jest bardziej opłacalne niż oczekiwanie na turystę indywidualnego.

Ala gdzie jest dla nas miejsce? Nie mam nic przeciwko zorganizowanym grupom, ale zarezerwowanie dla „indywidualistów” jednej sali i przestrzeganie ciszy nocnej powinno być po prostu regułą. Tymczasem teraz na widok służbowej legitymacji kierownik bezzadanie rozkłada ręce i wskazuje najbliższy hotel. Tylko nie jestem pewna, czy duża grupa nauczycieli stać na taki nocleg.

Mnożą się artykuły na temat niedokształconych i nie rozumiejących istoty zawodu nauczycieli. Kształcenie i dokształcanie, to nie tylko szkoły pomaturalne, studia czy kursy. To zaledwie drobny fragment zorganizowanej rzeczywistości. Własna aktywność stanowi jedno z głównych ogniw uzupełniających wykształcenie. Lecz nie wystarczy zaangażowanie. Potrzebne jest minimum socjalne w postaci takiej bazy noclegowej, której w tej chwili u nas nie ma.

Lekcje zaczynają pachnieć rutyną i kurem przestarzałych pomocy, których nie można wykorzystać, bo są po prostu zdeaktualizowane. Myślę, że moja wypowiedź pobudzi do dyskusji, a władze oświatowe zainteresują się szkolną bazą noclegową, aby wakacje 1986 roku nie były przesłonięte wizją „noclegu pod mostem”.

DANUTA LISOWSKA
Kraków

LEPSZYM WIĘCEJ

Początek roku szkolnego jest zawsze swoistą okazją do podejmowania przez środki masowego przekazu tematyki szkolnej. Szkoda tylko, że dzieje się to wyłącznie okazjonalnie.

Tymczasem utrwała się w społeczeństwie model nauczyciela przeciętnego, raczej „nieudacznika”, który kombinuje, jakby podreperować swoje zarobki nadgodzinami oraz chwytaniami się różnych dodatkowych a dobrze płatnych zajęć.

Z uwagą przeczytałem ciekawy artykuł Lechosława Gawreckiego (nr 33 „Polityki”) zatytułowany: „Każdemu nierówno”. To, iż 36 proc. nauczycieli stanowią ludzie o biernym, pozbawionym inicjatywy stosunku do pracy pedagogicznej, jest przerażające. Niewątpliwie tego przyczyną są błędy w systemie premiowania wyróżniających się nauczycieli. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wartość nauczycielskich zarobków mierzona jest teraz... ilością godzin nadliczbowych.

I tutaj najczęściej dochodzi do prawdziwych paradoksów. Oto początkujący w zawodzie nauczyciel, któremu hojny dyrektor przydzielił od razu maksymalną liczbę nadliczbowek, zarobi dużo więcej niż doświadczony i solidnie pracujący bez godzin dodatkowych.

Dlatego jest tak mała różnica w placach zasadniczych między poszczególnymi poziomami wykwalifikowania? Dodatek w wysokości 400 zł miesięcznie do pensji za zrobienie przez magistra doktoratu jest po prostu śmieszny!

Przy piętrzących się biurokratycznych przeszkodach w uzyskiwaniu stopni specjalizacji zawodowej (wielokrotnie opisywane były takie przypadki w „Głosie”) dla nikogo nie stanowi prawdziwej zachęty symboliczny dziesiątka dodatków równoważność... trzech „nadliczbowek” tygodniowo. Dlaczego w sialce plac zasadniczych nie uwzględnia się nadal studiów podyplomowych? Już choćby kilkusetzłotowe podwyższenie miesięcznej pensji byłoby zachętą do tego typu dokształcania się.

Co do różnego rodzaju nagród (ministra, kuratora, dyrektora) jest tyle zastrzeżeń, ile szkół i nauczycieli w Polsce! Ostatnio „modne” jest, na przykład, przyznawanie tego rodzaju nagród w zasadzie tylko odchodzącym na emeryturę, choćby s'e... nieczym nie wyróżniali. Ale tak — wypada. Inna sprawa, że ciągle istnienie takiego nie do zdarcia „starego portfela” — zmusza do stosowania tego rodzaju chwytów finansowych. Uważam obojętnie, że na te nagrody w szkolnictwie nie powinno się czekać do emerytury lub w kolejkę, jak to jest do tychczas. Nagroda powinna być rekompensatą za dodatkowy wysiłek i zaangażowanie w nieodpłatne zajęcia, na przykład za udział w organizowanych z młodzieżą wystawach, konkursach, olimpiadach, za opiekę nad organizacjami młodzieżowymi, izbami pamięci i za wszystkie inne działania poza normalnymi obowiązkami dydaktyczno-wychowawczymi nauczyciela.

Przy okazji chciałbym też zasugerować zbytnią powściągliwość dyrektorów szkół w proponowaniu dobrze pracujących i ambitnych nauczycieli do odznaczania państwowych. Wyśtarczy zresztą porównać to z sytuacją wśród urzędników państwowych.

Czym wylumaczę fakt, że nauczyciel ze stażem pracy ponad 21 lat i oceną wyróżniającą, zostaje kolejny raz „zanominalny” przy wnioskach o przyznanie Złotego Krzyża Zasługi? Nawet gdyby nie wszystkie z owych ponad dwudziestu lat były przenoszone bezpośrednio w szkole (mogła to być na przykład służba wojskowa, czy praca w innej niż szkoła instytucji oświatowej) — czy wstąpienie o tego rodzaju odznaczenie nie stanowiłoby dodatkowej zachęty dla takiego nauczyciela? Tymczasem główna „satisfakcja moralna” jest liczba łaskawie przydzielonych nauczycielom „nadliczbowek”.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

ODLEGŁOŚĆ NIE MUSI DZIELIĆ

450 km dzieli Pszczynę w woj. katowickim od Szamotuł w Poznaniu. Wydawać by się mogło, że tak duża odległość nie sprzyja rozwojowi współpracy i kontaktów między władzami oświatowymi i związkowymi tych miast. A jednak...

Współpraca między WOIW Pszczyny i Szamotuł ma już długoletnią tradycję oraz widoczne i korzystne dla obu stron efekty. Nawiązana w 1977 r. z inicjatywy władz oświatowych w Pszczynie, w pierwotnej fazie obejmowała wymianę dzieci i młodzieży w okresie letnim i zimowym. Ta forma współpracy przetrwała do dziś, bowiem każdego roku ze wspólnie zorganizowanego wypoczynku korzysta około 240 uczniów. Szkoła Podstawowa nr 4 w Pszczynie udziela gościnności szamotulskim dzieciom. Jest to obiekt nowoczesny, wyposażony w sale gimnastyczne i basen kąpielowy. Doskonałe warunki lokalowe oraz wyspecjalizowaną kadrę wychowawców pozwala na prowadzenie kolonii o profilu zdrowotnym, likwidującym głównie wady postawy.

Na podkreślenie zasługuje życzliwy stosunek administracji oświatowej Pszczyny do kierownictwa kolonii, co w efekcie przyczynia się do podniesienia standardu kolonijnego życia i sprawia, że każde dziecko wyjeżdża stamtąd zadowolone.

Podobne odczucia i wrażenia wywołała z Szamotuł młodzież pszczyńska, która co roku odpoczywa tam na koloniach bądź obozach sportowych. Miejscowe władze oświatowe zapewniają nie tylko dobre warunki zakwaterowania w internacie miejscowego liceum, lecz także umożliwiają korzystanie ze wszystkich istniejących tam obiektów sportowych.

O tym, że taka forma wypoczynku jest udana, świadczyć może wysoka jej ocena, wystawiona przez 22-osobową grupę młodzieży niemieckiej, która wraz z grupą pszczyńską spędziła tegoroczny lipcowy turnus w Szamotułach. Liczne wycieczki, atrakcyjność zajęć, dobre wyżywienie to zalety podkreślane powszechnie nie tylko przez kolonistów, lecz także przez osoby

kontrolujące i wizytujące tę placówkę. Wspomnieć należy również o koordynacji przewozów, dzięki czemu osiąga się znaczne oszczędności paliwowe i złotówkowe.

Drugą formą współpracy jest wymiana czasowa dla dorosłych. Szamotulscy pracownicy oświaty, administracji i obsługi mogą korzystać z czasów letnich w Goczałkowicach, natomiast Szamotulę oferują kolegom z Pszczyny malowniczo położony ośrodek w Chojnie.

Pomyślnie rozwijają się także kontakty na płaszczyźnie związkowej. Już od kilku lat, w programie działania Zarządu Oddziału ZNP w Szamotułach znajduje się organizowanie dla swych członków kilkudniowych wycieczek do Pszczyny. Od 8 do 12 lipca br. 38-osobowa grupa związkowców miała okazję zwiedzić nie tylko Pszczynę i jej piękne okolice, lecz także Beskidy, Kraków, Ojców, Tarnowskie Góry i Oświęcim-Brzezinkę. Stała bazą jest Dom Dziecka w Pszczynie, którego serdeczni gospodarze zabiegają o wygodę, dobre wyżywienie i atrakcyjność naszego pobytu. Natomiast w miesiącach jesiennych oczekujemy ich rewizyty w Chojnie, bowiem okoliczne lasy są grzybobójne, co stanowi dodatkowy magnes.

Nie bez znaczenia jest i to, że spotkania te są również okazją do wzajemnej wymiany doświadczeń zawodowych, związkowych i towarzyskich. Tym bardziej, że tych ostatnich w naszej profesji odczuwa się ogromny brak.

MIECZYSLAW SZTUBA
Szamotuły

przed META

FACHOWIEC NA WYŻSZEJ JAKOŚCI

MIECZYSLAW BILSKI

Nie tak dawno temu Ryszard Szurkowski, kandydat do Sejmu z listy krajowej, mówił na łamach „Głosu” o sobie, o treningu, o pasji do sportu, namawiał nauczycieli wychowania fizycznego (i nie tylko ich), by sami czynnie uprawiali różne formy ruchu, dając przykład innym. Bo nie tak dobrze nie wpływa na podopiecznych — stwierdził — jak pokazanie wychowankom, co samemu się potrafi.

Sam Szurkowski umie bardzo dużo z zakresu treningu sportowego, nade wszystko zaś jest, wysokiej klasy fachowcem w kolarstwie, które uprawiał z ogromnymi suk-

cesami i które uprawia nadal, mimo iż jest trenerem państwowym, sprawującym opiekę nad asami.

Fachowość, umiłowanie sportu, zgłębianie tajemnic psychiki człowieka sprawiły, że Szurkowski jest wytrawnym nauczycielem, choć dyplom tego zaszczytnego zawodu zdobył nie tak dawno, kończąc studia w Akademii Wychowania Fizycznego. Nie więc dziwnego, że powierzono mu rolę wychowawcy mistrzów.

— Bo mistrzowie — powiedział Szurkowski — też muszą się uczyć — muszą wiedzieć, na co ich stać, co mogą z siebie dać w danym dniu, w danym okresie treningowym.

Jeden z innych trenerów, zresztą również wspaniały fachowiec, a mówię teraz o Hubercie Wagnerze, zapytany po sukcesie swoich podopiecznych siatkarzy, co sądzi o ich najbliższym starcie podczas mistrzostw świata, skonstatował, że wszystko będzie zależało od tego, na jaki tryb życia w przerwie pomiędzy treningiem a samym startem zdecydują się zawodnicy, jak recha zdyskontować morderczą pracę treningową.

Wie o tym dobrze Ryszard Szurkowski i potrafi wyegzekwować taki styl życia zawodników, który skutecznie wieńczy dzieło jego trudów. Potwierdził to przed Wyścigiem Pokoju, potwierdził również w czasie kolarskich mistrzostw świata.

Trener Szurkowski nie stawia swoim wychowankom blaskowych zadań, ale poprzeczkę ustawia każdemu podopiecznemu tak, by była do pokonania. W metodach treningowych, w podejściu do kolarzy kieruje się zawsze logiką. Nie nakłada się podczas Wyścigu Pokoju na sukces zespołu, bo szanse były tu nikłe, natomiast szalenie założył wariant zwycięstwa indywidualnego, mając do dyspozycji dwóch kandydatów do osiągnięcia tego celu (Piasecki i Mierzejewski). I zrealizował cel w stu procentach: wyścig wygrał Piasecki, zaś Mierzejewski był drugi. Podobnie pokerowa per-

ta kolarska rozegrał mistrz szosy i trenin-gu sportowego na trasie Giavera del Mantello, tyle że Mierzejewskiego wyeliminował przypadek — mianowicie kraksa, w której pechowo brał udział i która wykluczyła go z walki.

Latwo wychwalać kogoś po fakcie, łatwo pisać peany na cześć twórcy tego bądź innego sukcesu. Tutaj jednak nie ma nic z poklepywania po plecach; zresztą Szurkowskiemu taki gest jest niepotrzebny. Sam do niedawna najwybitniejszy jako zawodnik, szuka podobnych sobie podopiecznych i daje im z siebie wszystko, kiedy trzeba wspólnie zdać egzamin. I osiąga znaczące rezultaty. Sport jest wymierny: ukazuje dobrą pracę i obnaża partactwo.

Kolarstwo szosowe, aczkolwiek należy

do sportów indywidualnych, zakłada współpracę. Dlatego, kto potrafi stworzyć prawdziwy zespół, ten długo nie czeka na efekty.

Proces pracy pedagogicznej i wychowawczej pozbawiony gadulstwa jest najefektywniejszy. Małomówność Szurkowskiego jest symptomatyczna. Jako kandydat na posła w zbliżających się wyborach do Sejmu PRL Szurkowski nie szermuje słowami. Prezentuje się wśród wyborców swoimi czynami, odstawiając kulisy swojej pracy. Pokazuje, jak i co trzeba robić na własnym podwórku, w swoim zawodzie — a zawod nauczyciela lekki nie jest — by żyło nam się lepiej, by prędzej i skuteczniej wychodzić z kryzysu. Ze jego praca jest owocna, wiemy.

BIEG LECHITÓW

• Bieg Lechitów organizowany jest od 1978 roku.

• Jego uczestnicy rekrutują się z całej Polski.

• Trasa biegu prowadzi tzw. Szlakiem Piastowskim. Start następuje w Lednogórze — meta znajduje się w Gnieźnie.

• W każdym biegu startują nauczyciele. Nadają oni ten sportowy rywalizacji, wielokrotnie byli zwycięzcami tej imprezy. Na przykład Tadeusz Rutkowski z Poznania zwyciężył w trzech kolejnych biegach.

• Pomagamy od VIII Biegu Lechitów rozgrywane są również — w ramach tej imprezy — mistrzostwa Polskich nauczycieli na dystansie 10 km.

Impreza ta weszła już na stałe do ogólnopolskiego kalendarza naszych imprez sportowych. Ciężko się ołbrzymią popularnością szczególnie wśród pedagogów i uczniów szkół gnieźnieńskich.

Tegoroczny bieg rozpoczęty został 1 września. Wśród jego uczestników było 38 pedagogów,

w tym jedna kobieta. Na mecie w pierwszej czwórce znalazło się trzech nauczycieli. Zwycięzcą w punktacji generalnej został Stanisław Lange, nauczyciel z Łoborka. Zdobył on aż dwa kryształowe puchary: jeden za zwycięstwo w biegu Lechitów — czyli puchar „Sztandaru Młodych” i drugi jako zwycięzca na dystansie 20 kilometrów. Tym samym kolegą Stanisław Lange jest pierwszym mistrzem Polskich nauczycieli na dystansie 20 km. Gratulujemy!

Warto też podkreślić, iż w tegorocznym biegu na dystansach od 500 do 2000 metrów — startowało 1136 uczniów. Wielu z nich było swoje rekordy życiowe. I co tu dużo mówić: na pewno wśród tych młodych ludzi znajdują się przyszli mistrzowie Polski na długich dystansach!

Od siebie dodajmy: impreza godna jest szerokiej popularności. Szczególnie w środowisku nauczycielskim. Jesteśmy przekonani, że w przyszłym roku w gnieźnieńskiej imprezie weźmie udział znacznie więcej pedagogów, a szczególnie pan!

W zmaganiach o tytuł mistrza Polskich nauczycieli, w biegu na dystansie 20 km. weźmie z pewnością udział kilkuset nauczycieli z całej Polski. Warto powalczyć. Zdobyć i puchar, i dyplom!

Jesteśmy też zdania, że impreza powinna się zainteresować bardziej nasze ognia związkowe. A więc, związkowcy, w przyszłym roku startujemy w IX Biegu Lechitów! Do tego biegu przygotowuje się również młodsza część zespołu redakcyjnego „Głosu”. Kto pójdzie w nasze ślady?

1944-45

MAGAZYN KULTURALNY

SPOJRZENIA

POLIHYMNIA I PROCENTY

Tak bogatej uczty muzycznej dawno nie mieliśmy. Mieniające się różnymi barwami i tonami, zaskakujące wielu niespodziankami, koncerty Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, prezentujące mało u nas znanych, a liczących się w świecie, kompozytorów: Isanga Yuna, Hansa Wernera Henzega, Wolfganga Rihma, György Ligetiego...

W Bydgoszczy jedna z najważniejszych międzynarodowych imprez poświęconych dawnej muzyce — od średniowiecza do początków klasycyzmu, czyli odbywający się co trzy lata Międzynarodowy Festiwal „Musica Antiqua Europae Orientalis”.

W stolicy „Muzyka staropolska w zabytkach Warszawy” — cykl koncertów wypełnionych dawną muzyką w wykonaniu liczących się, naszych i zagranicznych, artystów. Impreza obfitująca w tak ciekawe zdarzenia, jak przedstawienie przez zespół „Ars Cameralis” z Pragi nowo odkrytego, znalezione w archiwach czeskosłowackich, zabytku muzyki polskiej.

I wreszcie rozpoczęty 1 października, w międzynarodowe święto muzyki, XI Konkurs Chopinowski. Rozbrzmiewające wokół mazurki, preludia i polonezy w wykonaniu najbardziej uzdolnionych, najlepiej się zapowiadających artystów z całego świata.

Wielce kapryśna ostatnio muza Polihymnia może więc być usatysfakcjonowana. Tyle arcydzieł, znakomitych lub przynajmniej oryginalnych interpretacji i wykonań najwyższej miary artystów. Tylko czy owe wspaniałe dźwięki istotnie docierają do tych wszystkich, do których powinny dotrzeć? Czy rzeczywiście Konkurs Chopinowski wzbudza powszechne i autentyczne zainteresowanie? Czy może je wzbudzać, skoro dla nikogo nie jest tajemnicą, że stan kultury muzycznej naszego społeczeństwa jest nie tylko daleki od idealu, ale niekiedy wręcz żenujący?

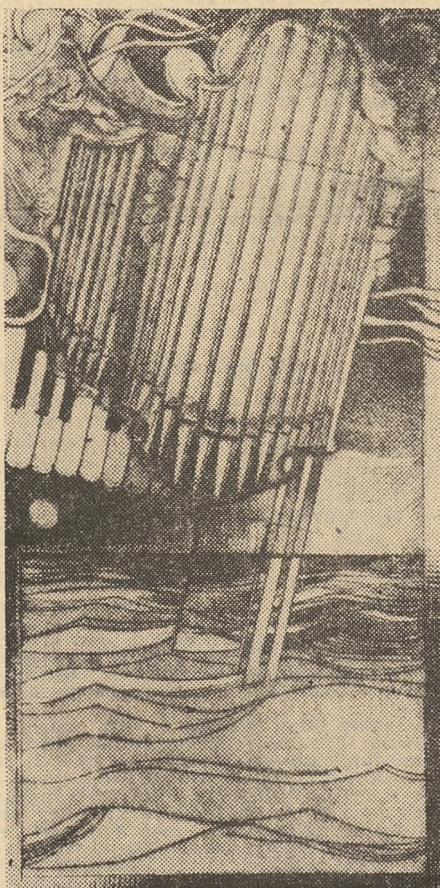
Co gorsza, również i perspektywy nie rysują się w tym względzie optymistycznie. Oto Mikołaj Grygorczuk z Białegostoku podaje właśnie na łamach miesięcznika „Wiś Współczesna” wyniki badań przeprowadzonych w tym województwie dwa lata temu — w 271 szkołach podstawowych, 20 liceach ogólnokształcących oraz 30 szkołach zawodowych. A dodajmy, że Białostockie nie jest żadną pustynią muzyczną, jak to — być może — sądzą niektórzy, lecz regionem o niemałych ambicjach w tym względzie, o czym świadczy chociażby opracowany kilka lat temu — w wyniku starań miejscowej Filharmonii — kompleksowy program upowszechniania kultury muzycznej wśród dzieci i młodzieży, obejmujący między innymi tzw. czwartkowe koncerty symfoniczne dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, połączone z występami solistów krajowych i zagranicznych oraz koncerty symfoniczno-kameralne dla dzieci z klas I—V.

Jak więc wygląda w tym województwie uczestnictwo w życiu muzycznym 14- i 17-latków? Okazuje się, że prawie 70 proc. szkół podstawowych w ogóle nie utrzymywało żadnych kontaktów z Filharmonią, 21 proc. — sporadyczne, tylko 11 proc. — systematyczne. I jakkolwiek w szkołach zawodowych i liceach ogólnokształcących procenty te kształtowały się nieco korzystniej, to przecież i tak fakt, że 50 proc. liceów ogólnokształcących nie interesuje się w ogóle koncertami Filharmonii, przygotowującej specjalne programy dla licealistów, nie może zbytnio satysfakcjonować. Zwłaszcza że w bardzo wielu województwach kontakt młodzieży z muzyką poważną jest jeszcze rzadszy.

Poznańskie z jego oryginalnym, konsekwentnie rozwijanym ruchem prosinfoniki, ukazującym młodym słuchaczom nieznane im dotąd światy zawarte w dźwiękach, jest, niestety chlubnym wyjątkiem. Olbrzymiej większości rodaków — Beethoven, Mozart czy nawet Penderecki znani są tylko z nazwiska. A to przecież nie kto inny, tylko Karol Szymanowski pisał: „Muzyka to potężna broń (...) to istotny pokarm duchowy, zawierający największą bodaj ilość odżywczych witamin...”

Więc nie ekscytujmy się zbytnio wyścigiem do kas warszawskiej Filharmonii Narodowej podczas Konkursu Chopinowskiego. Bo choć duże zainteresowanie turniejowymi zmaganiem młodych pianistów, którzy zjechali do nas z całego świata, niewątpliwie cieszy, to przecież miarą naszej kultury muzycznej są przede wszystkim owe przytoczone powyżej, procenty...

HENRYKA WITALEWSKA



Ryszard Balań — Muzyka i morze
Fot. Cz. Górski

JAK NAJKRÓCEJ

● W drugiej dekadzie października odbędzie się w Opolu impreza ważna dla edukacji kulturalnej najmłodszych — XII Ogólnopolski Festiwal Teatru Lalek; otworzą go „Krakowiacy i Górale” Wojciecha Bogusławskiego — spektakl łódzkiego „Pinokia”. Celem festiwalu jest inspirowanie poszukiwań i konfrontacja osiągnięć teatrów lalek w dziedzinie wychowania moralnego i estetycznego młodego widza — w oparciu o sceniczne realizacje polskiej dramaturgii i literatury dla dzieci i młodzieży.

● Na podstawie scenariusza Ryszarda Frelka, Roman Wionczek realizuje dla telewizji film, którego bohaterami będą autentyczne postacie polityczne (m. in. Gomułka, Cyrankiewicz, Mikołajczyk), działające w okresie międzyreferendum w czerwcu 1946 r. a wyborami w styczniu 1947 r.

● W moskiewskim Muzeum im. Aleksandra Puszkina otwarto wystawę „Malarstwa Młodej Polski”. Ekspozycja ta, gromadząca 105 obrazów 30 twórców, w tym Malczewskiego, Wyczół-

kowskiego, Mehoffera i Słewińskiego, jest najbogatszą — jak dotychczas — prezentacją sztuki Młodej Polski za granicą.

● W Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi powstał film Andrzeja Kazaneckiego pt. „Artura Grottgera opowieść o powstaniu styczniowym”. Jest to obraz zrywu patriotycznego Polaków, skonstruowany z prac malarskich poświęconych powstaniu 1863 r. — Z kolei Edmund Szaniawski zrealizował w Wytwórni Filmowej „Czołówka” film pt. „Polska pieśnią malowaną” — pierwszą część katalogu polskiej pieśni wojennej (od czasów najdawniejszych po rok 1939).

● W połowie września otwarto w Wenecji wystawę zatytułowaną „Warszawa 1764—1830, od Belotto do Chopina”, która zgodnie z zamysłem organizatorów — ukazuje głębokie związki Wenecji z kulturą polską.

● 18 września br. nieznana i tajemnicza Greta Garbo skończyła 80 lat. Wielka gwiazda ekranu niemego wycofała się z życia filmowego w wieku 36 lat. Mieszka obecnie w Klostern — małej wiosce szwajcarskiej.

W TEATRZE OCHOTY

TO IDZIE DRAMA...

Nie o taką dramę tu chodzi, o jakiej piszą słowniki i encyklopedie, czyli o bliski melodramatowi, utwór sceniczny z pierwszej połowy XIX wieku, odbiegający od reguł klasycznej dramaturgii. Chodzi o dramę, o jakiej nie wspominają nasze leksykony — o tę, którą już od ładnych kilkudziesięciu lat wykorzystuje się w różnorakich poczynaniach edukacyjnych zwłaszcza w szkołach i uczelniach krajów anglosaskich.

Ostatnio również i u nas wzbudziła ona zainteresowanie. Przede wszystkim, znanego z bogatych edukacyjnych inicjatyw, utrzymującego bliskie kontakty na co dzień ze szkołami swej dzielnicy, warszawskiego Teatru Ochoty. Pisaliśmy już o nim niejednokrotnie na naszych łamach, między innymi o grach dramatycznych i lekcjach prowadzonych techniką teatralną przez panią Halinę Machulską — główną animatorkę tych poczyznań oraz innych aktorów tej placówki, nazywającej się nie bez przyczyny Ośrodkiem Kultury Teatralnej. Od roku prowadzą oni także w klasach III i IV szkół podstawowych lekcje i zajęcia wykorzystujące właśnie dramę; stosują ją także w pracy z członkami swojego Ogniska Teatralnego.

Drama to zupełnie coś innego niż teatr szkolny czy inscenizacje określonych utworów literackich. To „odgrywanie”, tylko bardzo ogólnie zarysowanych na samym wstępie, historii. Tematy mogą być różne, na przykład: „podróż”, „dom”, „obcy ludzie” czy „spotkanie w kawiarni”. Każdą dramę musi zamykać dyskusja, intelektualna refleksja nad granymi rolami i scenami —

ona właśnie jest najważniejsza: dramie chodzi bowiem o maksymalny rozwój tych, którzy w niej uczestniczą.

Kilka miesięcy temu — na zaproszenie Teatru Ochoty przebywała w Warszawie grupa aktorów (którzy są jednocześnie pedagogami) z Londynu, prowadząca w szkołach angielskich zajęcia metodą dramy. Pokaz zajęć warsztatowych prowadzonych przez gości angielskich z instruktorami teatralnymi z całej Polski nagrodzonymi na I i II Forum Teatrów Szkolnych w Poznaniu, a także z młodzieżą Ogniska Teatralnego Teatru Ochoty, odbywający się pod hasłem: „Rola dramy w procesie nauczania” stanowił znakomitą okazję do pełniejszego zaznajomienia się z tym zjawiskiem przez naszych aktorów i pedagogów.

O rosnącym u nas zainteresowaniu tą metodą pracy z dziećmi i młodzieżą świadczy między innymi dysertacja doktorska na temat dramy, obroniona niedawno na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. No a przede wszystkim świadczą o tym dalsze poczynania Teatru Ochoty, który zamierza w szerszym niż dotychczas zakresie czerpać z dramy. W najbliższym czasie pragnie on — w ścisłym porozumieniu z lokalnymi władzami oświatowymi, stosować ją między innymi na lekcjach poświęconych nauce o języku.

Będziemy z zainteresowaniem śledzić wyniki tych prób. Zwłaszcza że właściwie i umiejętnie prowadzona drama, to ponoć znakomita forma uatrakcyjniania zajęć i lekcji szkolnych. I co najważniejsze — ma ona przygotowywać młodych do życia, ułatwiać im znalezienie się w sytuacjach trudnych i konfliktowych, których los nie szczędzi przecież nikomu, ma być czymś w rodzaju bezpiecznej uodporniającej na niebezpieczeństwa i dramaty, z którymi spotkają się w przyszłości. (H. Wit.)

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

POD PRĘGIERZEM

Za koroną sojusznicką w batalii o zachowanie czystości języka zwykliśmy uważać przede wszystkim literaturę piękną. Ba, ale czy ta najnowsza naprawę na takie miano zasługuje? — pyta chyba nie bez racji Klara Dąbrowska w swej książce zatytułowanej „Napór na Redutę”, będącej zbiorem szkiców literackich krytycznie oceniających język tzw. młodej prozy i nowej poezji.

Niewiele dotychczas ukazało się opracowań tak wnikliwie analizujących pod względem językowym, utwory młodych, często niedawno debiutujących, autorów. Książka na pewno wzbudzi dyskusję. Bowiem Dąbrowska sceptycznie odnosi się w niej do entuzjastycznych częstokroć opinii o utworach literackich, jakie powstawały w latach siedemdziesiątych. Wśród krytykowanych znaleźli się i Andrzej Pastuszek, i Marek Nowakowski, i Rafał Wojaczek, którego pośmiertna legenda przyćmiła wszelkie niedostatki warsztatu literackiego.

Abstrahując od treści, autorka zwraca uwagę na bardzo — jej zdaniem — szkodliwą manierę językową, w jaką popadają współcześnie tworzący pisarze. Wulgaryzowanie, szokowanie „laciną”, nadużywanie wyrazów obscenicz-

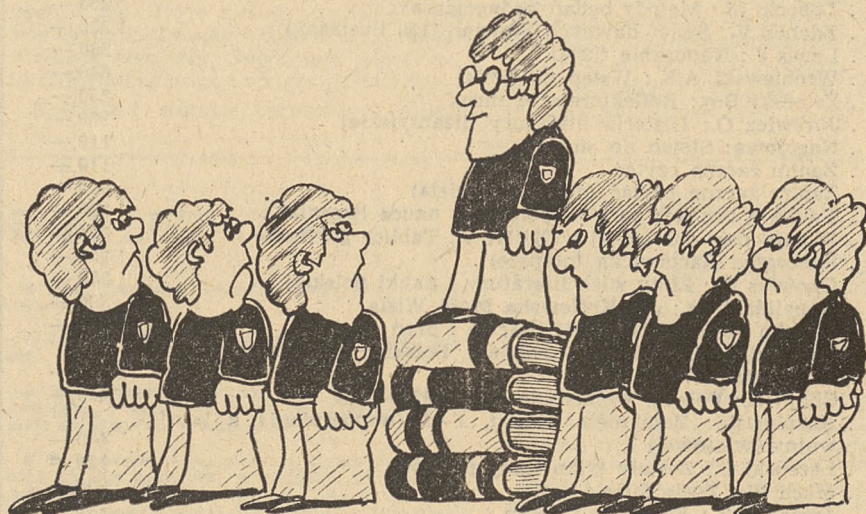
nych w celu pogłębienia ekspresji — to niemal niepisana reguła, której bez sprzeciwu podporządkowują się twórcy. Im więcej wyrazów na d..., g..., tym autor współczesniejszy, odważniejszy, bardziej bezkompromisowy. Wszystko, oczywiście, „dla sztuki”, aby pokazać prawdę otaczającą nas rzeczywistości, aby wydać się bardziej przekonującymi.

A przecież właśnie w literaturze upatrujemy najskuteczniejsze antidotum na zaśmiecanie współczesnego języka, co podkreślaliśmy mocno w dyskusji poświęconej temu tematowi na naszych łamach. Zanim więc polecimy swym uczniom najnowsze pozycje rodzimej literatury, sięgnijmy po „Napór na Redutę”. Przekonamy się, że — niestety — i książki zaczynają opanowywać tendencje niezbyt chwalebne. Wybrane z owych utworów cytaty są tak liczne, że można by z nich wydać osobny tom. Tylko po co?

Patronujący zbiorowi tytuł określa sytuację, przywołując na myśl obłężenie, i obronę, zmaganie się z naporem sił, które burzą, i sił, które zdobywają dla nowego. Język jest żywy, musi więc się zmieniać. Ale kto, jeśli nie literaci właśnie, są w stanie nad tymi przeobrażeniami zapanować, nadając im odpowiedni bieg?

BOŻENA NIEDZIULKA

● Klara Dąbrowska: „Napór na Redutę”. Szkice literackie. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1983, str. 224, cena 80 zł.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Rozmowa z kandydatem na posła, prof. Janem Kaczmarkiem ● Zaczęło się w Pilaszkuwie — spotkanie w 80-lecie ZNP ● Na bocznym torze — o regulaminie oceniania uczniów ● Vademecum seniora ● „Literacki Głos Nauczycielski”